

wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr 5906
LUBLIN
im. H. Łopacińskiego

N O W E
WIADOMOSCI
EKONOMICZNE Y UCZONE

A L B O
MAGAZYN

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOLOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzystwa
I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Iuliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



GRATIS

w W A R S Z A W I E

Nr. 6 CZERWIEC LIPIEC SIERPIEŃ 1939 Cena 90 gr.

Co nam przyniesie Pożyczka Angielska?

W chwili gdy piszemy te słowa, prowadzone są rokowania o pożyczkę angielską dla Polski.

Bez względu na to czy i jaki skutek dadzą te rokowania należy zastanowić się nad znaczeniem ewentualnych kredytów zagranicznych w gospodarce polskiej.

Jedynym przeznaczeniem złota i dewiz w czasie wojny jest zakup przedmiotów niezbędnych dla prowadzenia działań wojennych, które nie mogą być wytworzone w kraju. Wszystkie inne cele można uzyskać normalnymi sposobami finansowania wydatków wojennych, to znaczy kredytem wewnętrznym i ...współpraca z bankiem emisyjnym.

W okresie gospodarki przedwojennej czy też półwojennej sytuacja jest o tyle lepsza, że na ogół możliwości wywozu są większe. Stąd stosunkowo w większym stopniu uzyskuje się możliwość finansowania zakupów zagranicznych własnym wywozem.

Jeżeli państwo, chcąc w okresie gospodarki „przedwojennej“ wzmocnić wszystkie siły wtwórcze kraju, prowadzi aktywną politykę finansową, może się narazić na niebezpieczeństwo wydatnego pogorszenia bilansu handlowego przez spowodowanie zwżyki cen.

Można postawić paradoksalną tezę, że uruchomienie gospodarki wewnętrznej zmniejsza także ilość surowców, jaka będziemy musieli importować w czasie wojny. Lepsze drogi zmniejszają ilość zużytej benzyny i zużytych motorów samochodowych, lepsze fortyfikacje zmniejszają ilość zużytej amunicji, czyli także niektórych importowanych metali it.d. it.d.

Wojna jest także swego rodzaju gospodarka, w której można w rozmaity sposób dysponować rozporządzanymi siłami i zasobami. Myśmy się powinni przygotować do wojny przy zastosowaniu możliwie największej ilości pracy ludzkiej.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że cel ten można łatwo osiągnąć przy odważnej polityce finansowej. Teraz już chyba nikt nie będzie w Polsce twierdził, że „ryzykowne“ jest powiększanie wydatków na zbrojenia przy przekreśleniu pewnych mało już dzisiaj zresztą aktualnych doktryn.

Największym dzisiaj ryzykiem, na które sobie pozwolić nie możemy, byłoby hamowanie polityki prowadzącej do wyzwolenia wszystkich zdolności produkcyjnych, poto, by polityka emisyjna Banku Polskiego mniej odbiegała od zasad, jakie sobie ktoś na czasy pokojowe ustalił.

Z tem się musi zgodzić każdy, niezależnie od tego, czy uważa, że te zasady na czas pokoju także nie odpowiadają warunkom polskim (czytelnik zauważy, że jest

to nasze stanowisko) — czy też jest zwolennikiem najbardziej klasycznych metod polityki pieniężnej.

Nie ma na świecie ekonomisty, któryby do zgłoszonych przez siebie poglądów odnosił się jak do prawd wiary.

W polityce gospodarczej nie ma prawd absolutnie i zawsze prawdziwych. Musi się ona zdobyć na elastyczność metod działania.

To też ułatwienie sytuacji dewizowej, dzięki uzyskanym kredytom zagranicznym, częściowo gotówkowym, powinno być dla nas zachętą do bezwzględnej uruchomienia wszystkich sił produkcyjnych.

Z naszych wykazów statystycznych stanowczo powinna zniknąć pozycja bezrobotnych, a także z budżetu pozycja zasiłków dla bezrobotnych. Gdyby ta pozycja utrzymywała się nadal, byłby to dowód, że polityka gospodarcza jest nierealna, prowadzona w oderwaniu od rzeczywistości polskiej.

Ilość zatrudnionych w Polsce powinna wzrosnąć w porównaniu do okresu z przed roku, o pół miliona. Jeżeli już nie można wymyślić dla nich żadnej innej roboty, to niech naprawiają drogi gruntowe we wsiach, bo to jest też swego rodzaju przygotowanie wojenne.

Sadzimy jednak, że istnieje dostateczna ilość innych zajęć bardziej pożytecznych, bardziej bezpośrednio z potrzebami wojennymi związanych.

Walka imperjalizmów gospodarczych

W ostatnich czasach prasa nasza zaczęła się żywo interesować zagadnieniami ekspansji gospodarczej Niemiec w obcych krajach.

Przypomnijmy sobie, jak to było jeszcze przed dwudziestu laty, kiedy wiadomości gospodarcze w przeciętnym dzienniku stołecznym ograniczały się do paru zdań komentarza giełdowego i paru płatnych komunikatów różnych spółek akcyjnych i popatrzmy na czołowe strony popularnych „dziesięciogroszówek“ warszawskich, rozpisujących się o niemieckich planach polityczno - gospodarczych, a zrozumiemy, jak olbrzymi przewrót dokonał się w stosunku opinii do spraw gospodarczych.

PRZEWRÓT W OPINII

Zaczął się coprawda od zainteresowań wewnętrznym - gospodarczym w okresie kryzysu, ale dosłownie w ostatnich miesiącach horyzonty ludzi, piszących o spra-

wach gospodarczych rozszerzyły się na... świat. Ludzie zrozumieli, że walka polityczna toczy się dziś w dużym stopniu na płaszczyźnie gospodarczej.

Kogóż przed paru laty obchodziłyby takie sprawy, jak jakaś umowa gospodarcza niemiecko - rumuńska, jakieś kredyty angielskie dla Francji, czy jakieś nowe przedsięwzięcia niemieckie w Jugosławii? Przecież przed 10 laty, gdy zaczęło się żużne wypieranie polskiego wywozu do Rumunii nikt się tem nie zajmował i nikt nie przypominał nawet, że Polska stanowi naturalny pomost między Bałtykiem a morzem Czarnym!

Albo co kogo obchodziło, że sprawa komunikacji wodnej śródlądowej czeka spokojnie lepszych czasów i dlaczego nie możemy przynajmniej częściowo zrównać szans naszego zagłębia węglowego z szansami niemieckiego kopalnictwa?

Dziś jest już zupełnie inaczej. Zapomniane zagadnienia istotnych warunków potęgi politycznej Polski zajmują dziś ludzi o wiele bardziej niż plotki i intrzygi wewnętrzne - polityczne, niż różne rekryminacje na temat urojonych zbrodni z przeszłości lub wyścig gorliwości w gębie.

ORĘZ GOSPODARCZY W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Zainteresowania skupiają się też coraz bardziej na zagadnieniach związku polityki gospodarczej z polityką zagraniczną.

To jest w pewnym, może małym stopniu i nasz dorobek, bo na te sprawy zawsze kładliśmy wielki nacisk, podczas gdy wiele innych pism gospodarczych traktowało te rzeczy na nieco innej płaszczyźnie, bez uwydatniania istotnych współzależności.

W powodzi informacji o poszczególnych posunięciach mocarstw na różnych terenach zagubiono jednak u nas zrozumienie istoty toczących się w skali światowej rozgrywek i przemian.

Temu problemowi poświęcić chcemy poniższe uwagi.

* * *

Przez kilka lat po wojnie zdawało się, że ster światowej polityki gospodarczej, a może nawet światowej dyktatury gospodarczej przechodzi na drugą półkulę świata, do Stanów Zjednoczonych.

POTEGA FINANSOWA AMERYKI

Skupienie potężnych wierzytelności wojennych na sumę około 25 miliardów dolarów i potężnych rezerw złota monetarnego dawało w ręce sekretarza stanu dla spraw skarbu władzę, jakiej nigdy przedtem nie miał żaden człowiek na świecie, oczywiście w dziedzinie gospodarczej.

W Stanach Zjednoczonych postanowiono „zrobić“ konjunkturę europejską i sfinansować nowe inwestycje przemysłu niemieckiego. Program ten został wykonany w latach 1926 — 1929. Ale wkrótce przekonano się, że łatwiej zacząć pożyczać niż przestać.

TRADYCYJNY LOS DŁUGÓW ZAGRANICZNYCH

Gdy fala kredytów amerykańskich przestała płynąć do Europy — skończyło się i... płacenie długów. Sam prezydent Hoover musiał zrezygnować ze spłat długów wojennych czasowo. Wierzyciele postarali się już o to, by czasowe moratorium długów wojennych zamienić w faktyczne ich anulowanie. Równocześnie ustały też przesyłki złota na spłaty najzwyczajniejszych pożyczek.

Było to zjawisko w czasach pokojowych niesłychane.

Pożyczki wojenne — to ostatecznie głupstwo. Co do takich kredytów istnieje uświecony tradycją obyczaj: najpierw udziela się kredytów, jako tako oprocentowanych, by opinia publiczna nie miała do czego się przyczepić. Potem robi się konwersję, obniżenie odsetek, rozłożenie na dłuższy okres spłat. Początkowo spłaty są bardzo niskie, obejmują tylko odsetki.

Taką operację można parę razy powtarzać w kuchniach różnych urzędów skarbu — do smaku opinii. Aż wreszcie przestaje się płacić. Przez pewien czas demagogowie wyrzekają na wiecach i po gazetach na miękkie traktowanie dłużników, aż po latach o wszystkim się zapomina.

Ale rytuał ten rzadziej stosowany był do długów handlowych. Zdziwienie Ameryki było wielkie, ale nieuzasadnione.

POLITYKA FIKCJI

Długi wielu państw nie mogły być spłacone wobec nowej polityki gospodarczej amerykańskiej. Ameryka zamknęła swe granice dla przywozu obcych towarów wysokimi cłami. Potem jeszcze zdewałowala dolara.

Stany Zjednoczone uchodzą u nas za kraj wolnohandlowy. Przymiotnik ten może mieć zastosowanie do polityki amerykańskiej tylko w sensie mocno ironicznym. Stany Zjednoczone nakładają cła karne nie tylko na towary importowane z Niemiec. Gdy tylko rozwinię się eksport jakiegoś produktu z Polski do Stanów Zjednoczonych zjawiają się „inwestygatorzy“ badający czy przypadkiem wywóz nie jest dumpingowy, albo czy nie korzysta z jakichś premii wwozowych. Zadaniem inwestygatorów jest znaleźć pozytywną odpowiedź na to pytanie za wszelką cenę. Orzeczenia inwestygatorów są bezapelacyjne. Ameryce wolno przywozić do Polski

samochody korzystające z premji walutowej, ale nam nie wolno dodać grosza do kilograma wyeksportowanej do Stanów szynki, bo ta premja będzie — najczęściej parokrotnie — „wyrównana“ przez cła antydumpingowe.

Takie i tym podobne sposoby służyły do wypompowania złota z Europy drogą wymiany handlowej.

Bezsensowność polityki amerykańskiej najlepiej wytłumaczyć na przykładzie:

Na jednej ulicy mieszka szewc i krawiec. Szewc był w potrzebie i krawiec przyszedł mu z pomocą, pożyczając paręset złotych.

Po paru miesiącach szewc uciułał parę złotych i poszedł oddawać dług. Krawiec wystąpił w charakterze sprzedawcy:

— Panie drogi — oświadczył — wiosna idzie, warto by sobie nowe ubranko zamówić. Mam taki materiał w sam raz dla pana. Niech pan zobaczy. I nie drogo policze... Można wziąć miarę? A może panu rozłożyć na raty?

I szewc zamawia ubranie. Po paru miesiącach przychodzi do krawca i proponuje mu buty.

— Buty? Nie potrzebuję butów. Brat mi je robi. Ale kiedy odda mi pan mój dług?

Jasne, że szewc nie może oddać.

W ten sposób Ameryka skupiała w swem ręku złoto, sądząc że zdobędzie świat. Narazie traciła wiarygodność ale była przekonana, że w jej ręku znajduje się jedyny i niezawodny klucz do uzdrowienia gospodarki światowej!

MARTWE SKARBY

Klucz ten spoczywał w podziemiach fortu Knox, pilnie strzeżony przez wojsko.

Dziś już 15 miliardów w złocie — tyle, że nawet trudno myśleć o rabunku, bo złoto to waży 13.392 tony. Nigdy dotychczas w jednym miejscu nie było takiej ilości złota.

Chwilami zdawało się, że Stany Zjednoczone utracą swój złoty prymat. Zreżna dewaluacja funta podniosła znaczenie Londynu. Ale znów przyszły alarmy wojenne i złoto z Londynu popłynęło przez Atlantyk.

Tymczasem potężny skarbiec banku emisyjnego w Madrycie poszedł z dymem armatnim i ostatecznie również w znacznej mierze przewędrował za ocean.

W Tokio złota też wiele nie zostało. Tylko w ostatnim roku japończycy zapłacili Stanom Zjednoczonym za naftę i materiał wojenny 400 milionów dolarów w złocie.

AMERYKA I JAPONJA

Na tej sprawie japońskiej trzeba się chwilę zatrzymać, jest ona bowiem bardzo znamienita dla amerykańskiego sposobu myślenia. Stany Zjednoczone nie stosowały do Japonji ustawy o neutralności, zaka-

zującej wywozu materiału wojennego do państw wojujących, a to z tego powodu, że Japonja nie prowadzi wojny, bo jej nigdy nie wypowiedała. Można i tak rozumować.

Ktoby jednak przypuszczał, że to rozumowanie ma istotne znaczenie, byłby w błędzie. Stany Zjednoczone naprawdę kalkulują tak:

Wypompujemy z Japonji cały zapas złota. Mamy tam olbrzymie kapitały rozpozyczone różnym przedsiębiorstwom. Jeżeli teraz w pewnej chwili zażądamy zwrotu kredytów — Japonja będzie u nas na łasce i niełasce. Stanie się pionkiem w rękach „diplomacji dolarowej“.

Ameryka zapomina jednak o naukach z niedawnej przeszłości. Tak samo jak dziś o Japonji — mówiono niedawno o Niemczech. I okazało się, że Niemcy potrafią, gdy przyjdzie co do czego, po należytem zadłużeniu przestać płacić i obejść się bez amerykańskich kredytów i amerykańskiego złota.

ISTOTA EKSPERYMENTU NIEMIECKIEGO

Istotą niemieckiego eksperymentu gospodarczego jest próba odizolowania skarbu z fortu Knox. Waluta wewnętrzna bez złota — to był etap pierwszy. Obrót handlowy Niemiec z innymi krajami bez złota — to etap drugi. Zaciąganie kredytów u biednych państw środkowej Europy to był majstersztyk techniki gospodarczej niemieckiej, który ułatwia wielki eksperyment.

INFLACJA NA CUDZE RYZYKO

Prasa donosi wciąż o kredytach niemieckich dla różnych krajów. W rzeczywistości są to kredyty... dla Niemiec. Na innym miejscu wyjaśniamy istote tych transakcji na przykładzie Polski. Jest rzeczą zdumiewającą, jak Niemcy potrafią w swych transakcjach wymiennych z krajami biednymi manipulować w ten sposób, że stale są opóźnieni w dostawach swych wyrobów. Gdy dokonują wymiany maszyn na zboże — zboże dostają odrazu, na dostawę maszyn odbiorca czeka latami.

Dotychczas jest to możliwe dzięki temu, że niemcy zgarniają dla siebie korzyści z... inflacji w tych państwach. Zakup surowców przez Niemcy finansowany jest początkowo przez banki emisyjne krajów eksploatowanych. Daje to te dodatkową korzyść, że podnosi ogólny poziom cen i... usuwa innych nabywców.

W ten sposób niemcy stają się „dobroczyńcami“ krajów bałkańskich i naddunajskich na koszt banków emisyjnych tych państw, przekonywując zarazem rządy, że płacą dobre ceny.

Zakup towarów przez Niemcy staje się zastrzykiem inflacyjnym w gospodarstwach krajów środkowo - europejskich. Wypompowano z nich złoto i narzucono im „kurację“ deflacyjną. Obecnie Niemcy stwarzają pretekst do powiększania obiegu w drodze uruchamiania maszyny drukarskiej.

Teoretycznie, gdyby równocześnie z zakupem towarów niezbędnych dla Niemiec w każdym kraju środkowo - europejskim równocześnie dochodziła do skutku sprzedaż towarów niemieckich — obieg pieniężny wyrównałby się. Ale w praktyce dzieje się inaczej. Towary niemieckie dostarczane są z grubym opóźnieniem i wobec tego rośnie obieg pieniężny.

TAJEMNICA POWODZENIA

Gdyby Niemcy wogóle nie odbierały żadnych surowców, a rządy zainteresowanych państw poprostu porobiły zapasy — efekt byłby do pewnego stopnia zbliżony.

Tranzakcje niemieckie oparte są na zrozumieniu prostej prawdy, że w krajach, posiadających niewyzyskane możliwości produkcji a pozbawionych złota można sobie pozwolić na t. zw. „eksperymenty“ walutowe.

Prawda ta wypróbowana została w Niemczech, a potem zastosowana w środkowej Europie na dobro Niemiec a na ryzyko ich partnerów.

Obecnie Niemcy przechodzą już do drugiego etapu, bardzo ciekawego jako eksperyment. Wyeliminowawszy złoto z dwustronnych transakcji handlowych próbują wyeliminować je z pośrednictwa międzynarodowego wielostronnego.

BERLIN — CENTRALA CLEARINGOWA

Berlin próbuje zająć stanowisko centrali clearingowej dla transakcji handlowych wymiennych. Zawiera traktaty handlowe, w których przewiduje odbiór towarów niepotrzebnych Rzeszy, ale potrzebnych jej trzecim kontrahentom.

Dlatego występuje często w roli odbiorcy artykułów nie mających łatwego zbytu. Wymienia je poprostu później na inne artykuły trudne do sprzedania pochodzące z innych krajów.

Wdrożenie takiego systemu wymiany daje Niemcom poważne korzyści polityczne i gospodarcze. Raz utarte drogi wymiany trudno później odwracać. Rzesza staje się pożądanym pośrednikiem, który „zdejmuje z rynku“ wszelkie nadwyżki.

Wyzyskanie nie tylko własnych, ale także cudzych rynków zbytu daje szerokie podstawy do planowania gospodarczego.

W ten sposób wielostronne transakcje wymienne stają się etapem na drodze do tworzenia jednolitego obszaru gospodar-

czego „bezzłotego“, przeciwstawiającego się blokowi złotemu.

DWA BLOKI

Sił gospodarczych bloku bezzłotego nie można przeceniać. Są one wciąż szczupłe, zarówno jeżeli idzie o potencjał surowcowy, jak i zdolności produkcyjne przemysłu.

Mocną stroną bloku jest natomiast silne związanie partnerów słabych przez Rzeszę Niemiecką, posuwające się coraz dalej. Według ostatnich danych z I kwartału b. r. Rzesza pokrywa 48,3 proc. zapotrzebowania Rumunii, 49,2 proc. zapotrzebowania Węgier, 62,1 proc. zapotrzebowania Bułgarii, 51,6 proc. zapotrzebowania Jugosławii, 31 proc. zapotrzebowania Grecji. Nie są to zależności, od których łatwo byłoby się uwolnić.

Wynalezienie metody współpracy krajów pozbawionych złota daje Niemcom w ręce duży atut. Niezależnie od rozwoju wydarzeń politycznych będziemy świadkami prób rozszerzania bloku gospodarczego „bezzłotego“, obejmującego dziś Rzeszę, basen naddunajski, Bałkany i Włochy na Hiszpanję i w pewnym stopniu Japonję oraz okupowane części Chin.

Jedynym sposobem przeciwstawienia się ekspansji tego bloku byłoby przywrócenie złota jego dawnej roli pośrednika w wymianie międzynarodowej. A to wymaga zasadniczej zmiany polityki gospodarczej Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli ta zmiana nie nastąpi—złoto z fortu Knox stanie się wcześniej czy później bogactwem fikcyjnym.

Miesiąc gospodarki polskiej

PÓŁTORA MILJONA ZBĘDNYCH

Według ostatnich obliczeń pp. Strzeleckiego, Bańskiego i Landaua ilość „zbędnych“ w gospodarstwach chłopskich wynosi 2,5 miliona, licząc kobiety i mężczyzn w wieku od 14 — 59 lat. W tem samych mężczyzn przypada 1,5 miliona.

Cyfry te są bardzo ciekawe z uwagi na perspektywę przyszłej wojny. Okazuje się, że na wsi można zmobilizować 2 miliony ludzi nie naruszając normalnego biegu gospodarstwa, bo pracę mężczyzn, powiedzmy w wieku od 18 — 40 lat, można zastąpić pracą kobiet, młodzieży i starszych mężczyzn. To jest nasza mocna strona.

Tylko nie przesadzajmy!

Niech się nam nie wydaje, że tak właśnie trzeba prowadzić politykę gospodarczą jeżeli ją prowadzili, by mieć zbędnych na wsi. Byłoby lepiej gdyby ci zbę-

dni podnosili nasz potencjał przemysłowy, komunikacyjny i t.p. Gdzieindziej wyzyskano w tym celu wszystkie rozporządzone zasoby pracy ludzkiej.

Ale w każdym razie podczas wojny dysproporcje znikną. Niemcy nie będą mogły tak gospodarować w rolnictwie i przemyśle jak gospodarowały w czasie pokoju, ich potencjał produkcyjny obniży się, a nasz może się utrzymać na obecnym poziomie.

ZAKŁAMANIE RASOWE

Przypomnienie tego problemu rzuca ciekawe światło na istotne cele polityki niemieckiej na wschodzie. Hitler głosił oficjalnie, że nie chce nikogo wynaradawiać. Otóż to jest właśnie nieprawda.

Przy obecnej strukturze ludności Niemiec trudno liczyć na poprawę stosunków demograficznych. Intensywne uprzemysłowienie i odpływ ludności ze wsi do miast muszą osłabić przyrost naturalny i doprowadzić do wyniszczenia narodu niemieckiego. Czyż kobiety, które muszą dziś bardzo intensywnie pracować na roli, jeżeli nie mają posad w mieście, mogą rodzić dużo zdrowych dzieci?

Niemcy o tem wiedzą, zazdroszczą nam naszej rezerwy ludzkiej, chcą ją zabrać i prosto zgermanizować wbrew wszelkim „rasowym” zasadom.

Nie jest to zresztą nic nowego. Zawsze ziemie słowiańskie były dla Niemiec rezerwuarem demograficznym. Znana jest rola Polaków w Westfalji. No a w Berlinie spotkać można wielu, bardzo wielu „niemców” o nazwiskach „Siwinna”, „Schkowron”, „Jendzysick” i t.d.

Niemcy chcą, by polski chłop budował potęgę cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego. Potrzebują — niewolników.

ŚWIĘTO MORZA

Na innym miejscu piszemy o tem, że... Wisła płynie do morza Bałtyckiego i przy okazji święta morza trzeba było sobie przypomnieć, że taka rzeka powinna być arterją, najściślej zespajającą nas z morzem.

Na rozbudowę portu i miasta Gdyni wydaliśmy według obliczeń komisarza rządu Sokoła 598,6 miljonów złotych, czyli nie wiele mniej niż potrzeba na rozbudowę naszego systemu dróg do tego stopnia, by... podwoić obroty naszego „dwuportu” to jest Gdyni — Gdańska.

Powiedzmy sobie prawdę: z centrum Gdyni do centrum Gdańska jest 18 kilometrów, czyli tyle co z Bielan na Wierzbno, a przecież Bielany i Wierzbno to część jednego miasta Warszawy.

DWUPORT POLSKI

Obroty Gdyni i Gdańska łącznie wynoszą dziś $\frac{3}{4}$ obrotów portu londyńskiego.

Ten „dwuport” zajmuje wśród portów świata s z ó s t e miejsce. Gdy rozbudujemy nasze drogi wodne gotów zająć jedno z pierwszych.

Ten fakt trzeba ludziom mocno wbić w głowy, by wiedzieli o co będziemy się bić.

W „Gazecie Polskiej” z 29 czerwca r. b. znaleźliśmy ciekawe obliczenie zmian w kosztach przewozu. W roku 1865 koszt przewozu jednej tonny z Marsylii do Chin wynosił 500 fr. złotych, dziś wynosi 50 fr. złotych.

A koszt przewozu pirytów z Hiszpanji do Gdyni i stąd kolejną na Śląsk wynosił mniej niż... koszt przewozu polskich pirytów furmankami do stacji, odległej o... 22 klm.

GDAŃSK A GDYNIA

Wobec łączności interesów obu portów polskich wszelkie skargi jednego na uprzywilejowanie drugiego przy normalnym układzie stosunków nie miałyby sensu.

Jednak Gdańsk, który wypędził kupców żydowskich a nie wpuścił polskich, skarży się, że cenniejsze towary idą przez Gdynię.

Wartość przeładowanych towarów też nie jest właściwym miernikiem korzyści wyciąganych przez port. Miernikiem takim może być wartość przeładunkowa towarów, to znaczy suma korzyści, jakie przeładunek, magazynowanie i operacje handlowe danym towarem dają portowi.

Otóż wartość przeładunkowa dla portu gdańskiego w r. 1937 wyniosła 22 miliony złotych, a dla Gdyni 23,9 milionów złotych. Różnica nie jest wielka i trudno mówić o jakimś uprzywilejowaniu Gdyni.

ZBIORY I ZAPASY

Zbiory tegoroczne będą u nas nieco lepsze od zeszłorocznych. W t.zw. stopniach kwalifikacyjnych (swego czasu omówiliśmy krytycznie wartość tej quasi - statystyki) wygląda to tak:

	15.VI 1938	15.VI 1939
Pszonica ozima	3,8	3,7
Zyto ozime	3,7	3,7
Jęczmień jary	3,2	3,2
Owies	3,1	3,2
Ziemniaki	3,3	3,1

Dobre zbiory są zawsze faktem pomyślnym — klęską urodzaju nazywa się tylko klęską polityki rolniczej — ale w dzisiejszych czasach są faktem szczególnie pomyślnym.

Spójrzcie w Polsce będzie w tym roku większe niż zwykle, bo żołnierz odżywia się lepiej niż „zbędni ludzie” na wsi.

Trudności nasuwa jednak sprawa magazynowania. Oczywiście są to trudności natury względnej. Zasadniczo magazynowanie zboża nie jest zadaniem niezwykle

truącym. W Niemczech naprzykład przechowują zboże w... izbach szkolnych.

Przy odpowiedniej energii znalazłoby się u nas sporo lepszych możliwości.

ZAPASY

W każdym razie jednak ludzie powinni pamiętać o tem, że sami w swych gospodarstwach domowych mogą w pewnym sensie rozwiązać problem magazynowania, trudny do rozwiązania na większą skalę sposobu braku odnośnych urządzeń.

Bez robienia żadnej „paniki towarowej“ dobrze jest stworzyć w domu pewne zapasy węgla, mąki, cukru, tłuszczu, mydła, konserw owocowych, jarzyn. Wszędzie można dostać broszury informujące o tem, jak się te rzeczy przechowuje, by zabezpieczyć je przed działaniem gazów it.p.

Takie zakupy automatycznie skłaniają aparat produkcyjny do przestawiania się na zaspakajanie tylko ważnych, istotnych potrzeb skłaniają go z kolei do uzupełniania swoich zapasów — przygotowują więc przejście od gospodarki pokojowej do wojennej.

WSKAŹNIK PRODUKCJI

Wskaźnik produkcji przemysłowej w maju jest w gruncie rzeczy dowodem przystosowania się ujęcia gospodarczego do nowej sytuacji. Obniżył się on w porównaniu z kwietniem ze 129,4 do 125,8 czyli o 2,8 procent lub też o 3,8 punktów.

Jednakże hutnictwo żelaza i cynku, kopalnictwo rud żelaznych, produkcja ropy naftowej wykazują wzrost produkcji a przemysły konsumpcyjne spadek.

Wzrost wytwórczości dóbr produkcyjnych jest naszym zdaniem nieco za mały. Sądzymy, że jest to wynik deflacji utrudniającej finansowanie produkcji.

Zródłem deflacji są:

- 1) wpłaty na pożyczkę obrony przeciwlotniczej.
- 2) Spadek obiegu (nie emisji!) bilonu będący wynikiem bardzo nieprzemysłanych odruchów.
- 3) wreszcie nawet przetrzymywanie banknotów złotych.

Sądzymy, że polityka emisyjna w naszych warunkach może i powinna być nieco rozluźniona. Obieg banknotów Banku Polskiego w wysokości 1840 milionów złotych nie dowodzi jeszcze wcale, że mamy „inflację“.

ODDŁUŻENIE

Sejm uchwalił nowe ostateczne ustawy oddłużeniowe. Jak wiadomo, każdy dekret, czy każda ustawa oddłużeniowa była ostateczną w myśl intencji prawodawcy. Nie wchodząc w szczegóły nowej ustawy, pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że za-

wiera ona przepisy, które automatycznie doprowadzić muszą do ponownego zaktualizowania sprawy długów rolniczych. Tak więc zmniejszono do połowy spłaty na kapitał długów uporządkowanych w latach 1939 — 1940. Dwie raty niezapłacone w terminie w roku 1938 mają być spłacone łącznie z dwu ostatnimi ratami spłaty długu uporządkowanego.

Zatem pod koniec okresu spłat znów stanie się aktualną sprawa ich nowego odroczenia, bo wszystko kumuluje się na później. Tak samo długi nieuporządkowane są do końca roku 1940 wymagalne tylko w połowie. Pod koniec roku 1940 będziemy znów w sposób ostateczny załatwiać sprawę ich spłaty.

Nie wiem, czy kto kiedy zastanawiał się nad tem, jak dalece cały nasz system oddłużeniowy absorbuje czas, siły i energię zarówno wierzycieli jak i dłużników. Przeciętny rolnik wielką część energii obracanej dawniej na ulepszenie gospodarstwa zużywa obecnie na zaznajomienie się ze skomplikowanym ustawodawstwem oddłużeniowym i zręczne lawirowanie w gąszczu jego przepisów. Urzędy rozjemcze i sądy są również zawałone pracą. Kto zna bliżej te stosunki z praktyki, przyzna, że automatyczne załatwienie sprawy równowagi gospodarczej w rolnictwie stworzyłoby znacznie mniej niesprawiedliwości i nie odrywałoby rolnika od jego pracy. Sądzymy tak, że ciągłe zmiany ustaw oddłużeniowych skuteczniej podrywają zaufanie do kredytu, niż by to miało miejsce w razie zmiany siły nabywczej pieniądza.

OSZCZĘDNOŚCI

Z ogłoszonego ostatnio komunikatu dowiedzieliśmy się, że rada ministrów postanowiła przeprowadzić w budżecie państwa oszczędności na sumę 55 milionów złotych. Kwota ta będzie przekazana na wydatki związane z obroną państwa. Oszczędności nie dotyczą wydatków na inwestycje „cywilne“, które mają być przeprowadzone w przewidzianej wysokości.

Decyzja słuszna i to z wielu względów. Nietylko dlatego, że znajdzie się na obronę o 55 milionów złotych więcej, ale także dlatego, że wskutek skreślenia kredytów w wysokości 55 milionów złotych zmniejszą się funkcje wykonywane przez państwo. Zmniejszy się zatem i ilość pracowników, potrzebnych dla funkcjonowania maszyny państwowej.

Tak samo jak w dziedzinie produkcji powinniśmy się przystosowywać do zmiany sytuacji politycznej przez stopniowe redukowanie zatrudnienia w przemyśle, pokrywającym nie najkonieczniejszą potrzeby w administracji państwa powinniśmy stopniowo dążyć do ograniczenia szeregu funkcji niekoniecznych. Okres obecny sprzyja oszczędnościom. Zyskujemy wła-

ściwy miernik celowości, a raczej konieczności różnych nietyle już wydatków, co tunkcji aparatu państwowego.

Jego odbiurokratyzowanie może być trwałą zdobyczą także i na czas pokoju. Dotychczas bowiem często nie zuważyło sobie sprawy z tego, że kosztuje każdy przepis niepotrzebnie powiększający pisaninę urzędową. Trzeba jednak przestrzegać przed oszczędnościami mechanicznymi.

Jeżeli przy wydatkach zmniejszonych o 50 milionów złotych nie zmniejszy się suma pracy, jaką ma wykonać aparat administracyjny, to praca ta będzie wykonana zle. Tymczasem w okresie wojny aparat państwowy w wielu dziedzinach może robić mniej, ale musi to robić sprawniej. Nie mogą powstawać żadne zatory spraw załatwianych, ani w magistracie, ani w sądzie ani w starostwie, ani w ministerstwie.

Sprawy pozornie nie związane z obroną państwa, mogą zaciążyć niepotrzebnie nad sprawnością aparatu administracyjnego, która w okresie wojny powinna stać na szczególnie wysokim poziomie.

Trzeba także pomysleć o administracji przedsiębiorstw prywatnych i o wpływie, jaki mogą na nią wywrzeć przepisy państwowe. W wielu przedsiębiorstwach ilość pracowników ulegnie zmniejszeniu, bo wielu z nich pojdzie na front. Trzeba więc zastanowić się, czy nie leży w mocy państwa, zmniejszyć ilość pracy, jaką pozostali będą mieli do wykonania.

By wyjaśnić o co chodzi, zacytujemy jeden przykład:

Możnaby cudownie uprościć system ściągania i obliczania składek z tytułu ubezpieczeń społecznych:

1) Znieść prawdziwie chiński przepis o „małych“ i „dużych“ miesiącach w ubezpieczeniu chorobowym pracowników umysłowych.

2) Ujednostajnić system obliczania składek na wszelkie rodzaje ubezpieczeń społecznych.

3) Znieść wszelkie groszowe końcówki w składkach.

4) Ustalić zaokrąglone składki jednolite przy poborach w pewnych określonych granicach. Naprzykład: Składki na wszystkie rodzaje ubezpieczeń społecznych przy zarobku 20,01 — 25 złotych tygodniowo wynoszą 1.60 gr., przy zarobku 25.01 do 30 zł. 1.90 zł. it.d. it.d. Podział sum może być już wykonany przez Ubezpieczalnię Społeczną.

Taka reforma odciążałaby już w olbrzymim stopniu administrację przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

A ileż takich różnych uproszczeń możnaby wprowadzić w naszym zawiłym gąszczu przepisów prawnych!

W sądownictwie naprzykład możnaby pomyśleć o dalszym zmniejszeniu kompletów sądzących, a nawet o ograniczeniu możliwości apelacji względnie kasacji.

W przepisach meldunkowych napewno także wiele dałoby się uprościć.

Okres „przedwojenny“ nadaje się znakomicie do wrywania chwastów biurokratycznych, do wielkiego uproszczenia funkcji wszystkich instytucji publicznych. Nie można bowiem tej samej ilości pracy spychać na barki mniej licznego personelu.

Nie chcemy być źle zrozumiani: nie propagujemy wstrzymywania prac, które zawsze są potrzebne, nie propagujemy gospodarki opartej na założeniu, że wojna wybuchnie napewno, i że dla tego wielu rzeczy pożytecznych nie warto już robić. Sądzimy jednak, że po pierwsze wiele można uprościć bez żadnej szkody nawet z punktu widzenia gospodarki czysto pokojowej, po drugie zaś, że trzeba zawczasu przygotować zarządzenia, mające znieść funkcje państwa, które są nawet pożyteczne, ale które nie są w czasie wojny bezwzględnie konieczne.

Konkurencyjny projekt zagroza żywotnym interesom Rzeszy

Na łamach dziennika „National Zeitung“, ukazującego się w Essen, ukazał się artykuł p. Sommera o zagadnieniu regulacji Wisły i budowy kanału Bałtyk — Morze Czarne. Jest on tak charakterystyczny, że przedrukujemy go dosłownie:

ZANIEDBANIE WISŁY

Zaniedbanie sieci wiślanej drogi wodnej przez Polskę w okresie powojennym, o którym często informowaliśmy naszych czytelników, uzasadniono z polskiej strony przeważnie wskazując na to, że istnieje zamiar opracowania planu, zakrojonego na szeroką skalę, który dla jego urzeczywistnienia wymaga długiego czasu teoretycznych prac przygotowawczych, ponieważ w tym planie przedewszystkiem zawarte są projekty budowy niektórych kanałów, których nie można urzeczywistnić, jako program natychmiastowy. Tymczasem aż do roku 1936 chodziło wyłącznie o fikcje, które celowo wmaiano polskiej opinii publicznej, by przez roztracanie fantastycznych planów odwrócić uwagę od niezdolności Polaków do wyzyskania Wisły jako drogi komunikacyjnej.

CO TO ZA „RZECZOZNAWCA“?

Amerykański rzeczoznawca gospodarczy Emerson oświadczył w zeszłym roku, podczas informacyjnej wizyty w Warszawie Polakom zupełnie otwarcie, że wadą ich jest produkowanie w swej wyobraźni ciągle nowych projektów gospodarczych, zanim jeszcze stare są urzeczywistnione..

PROTEKTORZY GDYNI

I rzeczywiście: zaledwie port w Gdyni postawiony został na poziomie na pewnej mierze czyniącym go zdolnym do podjęcia pracy dla polskiego handlu zagranicznego, zwrócono się w kierunku rozbudowy przemysłu i pozostawiono Gdynię przez kilka lat na uboczu. Potem wrócono z powrotem do rozbudowy Gdyni i równocześnie powzięto projekt rozbudowania centralnego okręgu przemysłowego pod Sandomierzem na strategiczną strefę przemysłową.

„FANTAZJA“

Przy tem znów bujnie rozwinęła się fantazja i śniono już o budowie taniej drogi komunikacyjnej wzdłuż wiślanej sieci wodnej przez stworzenie kanałów, umożliwiających gospodarce wyzyskanie wschodu. Nic by samo przez się nie można zarzucić takiemu projektowi. W każdym razie jednak pochopność z jaką poszczególne projekty przedstawiane są opinii jako fakty, musi budzić poważne wątpliwości co do tego czy wolę polaków można traktować poważnie. Realna sytuacja usprawiedliwia te wątpliwości.

ODKRYLI „PARALIZ“

Chroniczny dla Polski brak pieniędzy pozwolił na zbliżenie wszystkich projektów do urzeczywistnienia tylko w stopniu bardzo ograniczonym. Wśród tych projektów ostatnio zanim Polska popadła w obecny paraliż wewnętrzny polityczny, wymieniano śmiało koncepcję połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym, która powstała jako projekt połączenia konkurencyjnego dla planu niemieckiego połączenia wodnego Morze Północne — Morze Czarne i której w rozwoju polityki zagranicznej Polski przypisuje się wielką rolę.

MIĘDZYEUROPA

Nie wchodząc dziś w szczegóły, pragniemy czytelników przede wszystkim zapoznać z planami polskimi, które by mogły w wydatnym stopniu poprzeć koncepcję „Międzyeuropy“ w obrębie wielkiego obszaru środkowo - europejskiego, swego rodzaju państwa w państwie, koncepcję stworzoną przy zapoznaniu naturalnych związków komunikacyjnych Europy Środkowej. Przy tem zdajemy sobie sprawę, że także ten projekt nie stoi w zgodzie z realnymi możliwościami, a zwłaszcza jego finansowanie stoi całkowicie pod znakiem zapytania.

Przy połączeniu Bałtyk — Morze Czarne chodziłoby o drogę wodną długości równo 1900 klm., która by miała związać Polskę i Rumunię w oparciu o naturalny bieg Wisły i jego sztuczne uzupełnienie przez kanały. Już z tego wynika niemożliwość szybkiego urzeczywistnienia planu, bowiem zanim tego rodzaju system kanału mógłby być zbudowany musiano by najpierw uregulować Wisłę.

CZY AŻ TAK DŁUGO?

W kołach rządu warszawskiego stoją na stanowisku, że tylko dla uregulowania Wisły potrzeba okresu czasu, obejmującego okres życia jednego pokolenia. Z tego twierdzenia polskiego można wyciągnąć wniosek, jak długi okres czasu będzie potrzebny dla wykonania całego planu budowy kanału.

Poza tem trudno przewidzieć, jaki trwały pożytek da wogóle takie połączenie, które pochłonie miliardy.

POLSKA — RUMUNJA

Możliwości wzajemnego uzupełnienia się między polskiem i rumuńskim gospodarstwem nie są wielkie. Uprzemysłowienie Polski, które mogłyby być przytoczone jako jedyny argument za intensyfikacją polsko - rumuńskiej wymiany towarowej, od lat nie wykazuje takich rozmiarów, któreby mogły dać tego rodzaju planom widoki gospodarczej rentowności. Tem bardziej nasuwa się myśl, że tego rodzaju plany, o których głośno trąbi się opinii światowej, służyć mają wyłącznie strategicznym celom, a mianowicie utrzymaniu stanu rzeczy, stworzonego przez Wersal na północnym wschodzie Europy środkowej.

GROŻBA CZY FIKCJA?

W tym momencie jednak wchodzi w grę żywotny interes Rzeszy, który nie pozwoli na zniszczenie środkowo - europejskiego obszaru gospodarczego, powstającego na naturalnych przeszczeniach i gospodarczo - geograficznych podstawach, przez tego rodzaju nieodpowiedzialne dywersje, których korzyść musi być równa zeru.

Jak dalece przy polskich planach budowy kanału nie chodzi o konieczności gospodarcze, ale o wyraźną zaporę dla niemieckich wpływów w Europie Środkowej, widać z faktu, że Anglicy w połączeniu z Polską i Rumunią i w związku z prowadzonym na tym terenie okrażaniem, nie bez zainteresowania politycznego odnoszą się do projektu połączenia wodnego Bałtyk — Morze Czarne.

WTEDY — CO INNEGO!

Całkiem inne znaczenie uzyskałaby w każdym razie ta droga wodna, gdyby Polacy z ich snu o mocarstwowej potędze powrócili do rzeczywistości i podjęli próbę podporządkowania tych planów środkowo - europejskim planom Rzeszy, tak by jedność tej przestrzeni nie była zagrożona.

Polska nie powzięła tej decyzji, idąc raczej w nieodpowiedzialny sposób za podszeptami brytyjskimi, których wyniki niewiele dobrego jej obiecują. Wobec politycznego napięcia wiści także polski plan budownictwa wodnego w powietrzu.

Polska znów jeszcze raz wykazała swoją pochopność, przerzucając się obecnie dla odmia-

ny całkowicie na przemysł zbrojeniowy. W ten sposób narazie — a także i na dłuższy okres czasu w odniesieniu do budowy drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne zachowuje swą aktualność powiedzenie „wiele krzyku i mało woli“.

*

Do tych uwag pisma niemieckiego możnaby dodać krótkie streszczenie dla użytku tych czytelników, którzy nie mogą się zorientować w zawitym toku rozumowania pana Sommera:

Po pierwsze polacy przez właściwą sobie nieudolność nie umieją się zabrać do wykonania regulacji Wisły i budowy kanałów.

Po drugie wykonanie tych planów nie miałyby żadnego sensu i niepotrzebnie pochłonęłyby miljardy.

Po trzecie polacy nigdy tego planu nie wykonają.

Po czwarte Niemcy muszą stanowczo przeciwstawić się zagrażającemu im projektowi budowy drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne, jako zagrażającemu ich żywotnym interesom.

Po piąte plan budowy drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne miałyby sens gospodarczy, gdyby Polska podporządkowała się politycznie Rzeszy.

Ciekawe wywody pana Sommera, oparte jak widzimy na druzgocącej logice, rzucają ciekawe światło na przyczyny wielkiej irytacji Niemiec, wywołanej poruszeniem w Polsce koncepcji drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne, a także częściowym przystąpieniem do realizacji tego projektu.

„PRZERZUCANIE SIĘ“

Trzeba tu jeszcze zauważyć, że pan Sommer zupełnie niesłusznie uważa, iż Polska „przerzuca się“ od koncepcji rozbudowy centralnego okręgu przemysłowego do koncepcji planów budowy dróg wodnych. Z powierzchownością, cechującą całą współczesną publicystykę niemiecką, nie mogącą nadążyć z fabrykowaniem argumentów potrzebnych do uzasadniania tez zalecanych przez propagandę oficjalną, pan Sommer zapomina, że system kanałów uzyskuje swój właściwy sens na tle budowy centralnego okręgu przemysłowego — jego punktu węzłowego, a C. O. P. zyskuje swój sens gospodarczy, a nie tylko wojskowo strategiczny po wybudowaniu dróg wodnych na Śląsk, do Gdańska i do Morza Czarnego.

Tak samo jak rozbudowa portu w Gdyni, budowa C.O.P. i budowa systemu kanałów są fragmentami akcji, zmierzającej do gospodarczego usamodzielnienia Polski.

WYŻSZOŚĆ KONCEPCJI POLSKIEJ

Irytacja Niemiec z powodu wykonania tych planów może być wyjaśniona bardzo

prosto. Oto droga wodna Wisła — San — Dniestr — Prut miałaby długość łączną 1894 klm., zaś droga wodna Ren — Men — Dunaj ma się ciągnąć na trasie długości 3353 klm., wysokość stanowisk działowych drogi wodnej polsko - rumuńskiej wynosiłaby 264 metry zaś wysokość stanowisk działowych drogi wodnej Ren — Men — Dunaj 405 metrów.

PRAWDZIWA DROGA TRANSKONTYNTENTALNA

Znaczy to, że statek płynący z Bałtyku na Morze Czarne drogą wodną polsko - rumuńską musi być podniesiony systemem śluz na wysokość 264 metry nad poziomem morza, zaś statek płynący z Morza Północnego na Morze Czarne przez Ren i Dunaj na wysokość 405 mtr. Nie koniec na tem. Droga wodna, wychodząca z zachodniej części morza Północnego nad Bałtyk nie ma wielkiego znaczenia, gdyż zawsze będzie droższą od okólnej drogi morskiej przez Gibraltar. Natomiast droga wodna, wychodząca ze środkowego Bałtyku nad Morze Czarne w wielu wypadkach może mieć znaczenie nie tylko dla przewozów śródlądowych, ale także dla przewozów rzeczywiście z Bałtyku na Morze Czarne.

Co się tyczy sensu gospodarczego zamierzonej inwestycji, należy zauważyć jeszcze, że miałyby ona kolosalne znaczenie dla przewozu węgla na Morze Czarne. Węgiel jest tam, jak wiadomo, o wiele droższy niż na Bałtyku i na Morzu Północnym.

Istnieje trzeci plan połączenia wodnego Bałtyk — Morze Czarne przez Dźwinę i Dniepr. Połączenie to miałyby jednak długość około 3.000 klm., byłoby zatem również mniej celowe od połączenia Wisła — San — Dniestr — Prut.

Walka dwóch Światów

21 MILJONÓW ZATRUDNIONYCH

Sprawa niemieckich osiągnięć gospodarczych, a raczej zbrojeniowo - gospodarczych, zajmuje żywo opinię publiczną.

Ciekawym przyczynkiem jest tu artykuł p. Stanisława Glassa, zamieszczony w ostatnim numerze „Polityki gospodarczej“. Zajmuje się on głównie zagadnieniem pełnego zatrudnienia gospodarki niemieckiej. W roku 1932 ilość zatrudnionych urzędników i robotników w Rzeszy wynosiła 12 milionów, zaś w końcu roku 1938 już 21 milionów.

W jaki sposób osiągnięto ten rezultat? Jak podaje p. Glass na podstawie niemieckiej prasy gospodarczej, rządy weimarskie wydawały na utrzymanie bezrobotnego i

jego rodziny przeciętnie około 1000 marek rocznie. Suma ta składa się z normalnych zasiłków oraz różnych nadzwyczajnych dotacji państwa i samorządu.

A ILE ZARABIAJĄ?

Tymczasem ogólna suma płac, jaką otrzymało 21 milionów pracowników niemieckich w roku 1938, wynosi 32,2 miliony marek. Na jednego pracownika przypada więc około 1530 marek zarobku rocznego. Nie koniec jednak na tem:

Rzeczywista przeciętna jest znacznie niższa, jeżeli w obliczeniu nie uwzględnimy wysokich płac wielotysięcznej rzeszy, zatrudnionej w partyjnej organizacji hitlerowskiej, w SA, SS i t. d. Gdy więc wyeliminujemy z obliczenia płace aparatu partyjnego, który rządzi Niemcami, okaże się, że przeciętny roczny zarobek robotników i urzędników jest niższy od 1500 mk. Dla porównania ze stanem z r. 1932 powinny być z tej sumy potrącone jeszcze wszelkie przymusowe składki, zbiórki, ofiary i t. p., których w r. 1932 nie było, a wynoszących około 5% zarobków pracowniczych: na podstawie tych wywodów możemy przyjąć, że w przybliżeniu przeciętny roczny zarobek ogółu robotników i urzędników w Niemczech nie przekracza 1400 — 1500 mk.

Uwzględniając teraz wzrost cen od roku 1932 p. Stanisław Glass dochodzi do wniosku, że właściwie 1400 marek obecnie stanowią pod względem siły nabywczej nie więcej niż 1000 marek w roku 1932. Wprawdzie oficjalnie wzrost kosztów utrzymania nie przekracza 10%, ale kurczenie się wartości nabywczej pieniądza w Niemczech polega nietylko na zwyżce cen, lecz także na zaniku wartości użytkowej towarów, wskutek obniżania ich jakości. Oczywiście zjawiska tego nie sposób ująć statystycznie. Nie ulega jednak wątpliwości, że odgrywa ono bardzo poważną rolę.

MNIEJ NIŻ ZASIŁKI

A zatem — konkluduje p. Stanisław Glass:

Wszystko przemawia, za tem, że 1400 a nawet 1500 mk. jest obecnie, jako płaca realna, znacznie mniej niż tysiąc marek w r. 1932. Nietylko bowiem ceny detaliczne podniosły się, ale jakość żywności i innych artykułów powszechnego użytku, zwłaszcza ubrań, bielizny i t. p., dołkliwie się pogorszyła. Kurczenie się wartości nabywczej pieniądza polega w Niemczech nie tylko na zwyżce cen, lecz i na zaniku wartości użytkowej produktów i towarów, wskutek wyraźnego i celowego obniżenia poziomu jakościowego produkcji towarów, które służą dla zaspakajania potrzeb konsumcyjnych ludności. Tylko od czasu do czasu odslania się rąbek tych tajemnic planowych: gdy np. uszyto Niemcom koszule z materiału, który przy zetknięciu ze

skórą u osób wrażliwych wywoływał przykre wrzody. Ale i tą sprawą zajęła się tylko prasa lekarska.

WSZYSTKO NA ZBROJENIA

Trzeba sobie powiedzieć jedno: To wyjaśnienie zagadki nie powinno być mimo wszystko świadectwem fiaska niemieckiej techniki gospodarczej. Skoro w roku 1932 w Niemczech pracowało 12 milionów ludzi, a obecnie pracuje 21 milionów, to ilość wytworzonych produktów musi być większa. Jeżeli teraz nie wpłynęło to na powiększenie dobrobytu ludności i jej stopy życia, jeżeli bezrobotni w roku 1932 mieli się tak samo dobrze, czy też tak samo źle jak w roku 1938, to widać, że owoce ich pracy przeznaczone były na inne cele.

Te inne cele to różne inwestycje, ale przede wszystkim wzmożone zbrojenia.

CO LEPSZE?

Trzeba sobie teraz postawić pytanie, co jest lepsze — czy to, że połowa zdolnych do pracy pracuje względnie produktywnie i utrzymuje drugą połowę ludności — bezrobotną, czy też wciągnięcie do pracy wszystkich z tem, że osiągnięcie w ten sposób nadwyżka zdolności produkcyjnej przeznaczana jest na zbrojenia? Oczywiście jeszcze z tem, że skala życia pracujących w roku 1932, a więc wówczas niejako uprzywilejowanych, została niewątpliwie obniżona.

Teoretycznie wyzyskanie wszystkich sił produkcyjnych mogłoby przyczynić się równie dobrze do podniesienia przeciętnej stopy życia narodu, jak i do zwiększenia zbrojeń.

Abstrachując od wszelkich ideałów powiedzieć trzeba, że w naszych czasach i w naszych warunkach — praktyczniej jest wydawać więcej na zbrojenia.

WYJAŚNIENIE ZAGADKI

Z tem zastrzeżeniem zgodzić się można na wnioski p. Glassa:

Tajemnica polityki socjalnej Niemiec hitlerowskich jest więc ujawniona, i to w sposób niedwuznaczny, przez jednego z wysokich dygnitarzy III Rzeszy — dr. Syrupa. Sprowadza się do tego, że rządy dyktatorskie zmuszają robotników, aby pracowali, otrzymując mniej niż wynosi realna wartość zapomóg, które ongiś otrzymywali ci, jako bezrobotni. Pomysł kapitalny, ale wcale nie nowy. Naprawdę urzędowa propaganda wysiła się na różne koncepty „twórczego idealizmu“, „planowej gospodarki“, a już w chwilach wyjątkowej rzekomo szczerości — na t. zw. Wehrwirtschaft (gospodarkę wojenną), dzięki którym zdołano zwalczyć plagę ustroju wolnokapitalistycznego — bezrobocie i „rozpocząć nową erę społeczno - gospodarczą“. Tylko ta ostatnia jest czynnikiem, który coś

rzeczywiście tłumaczy: ale i ona nie byłaby w stanie zmobilizować i opłacić 8—9 milionów ludzi; wszak olbrzymie zbrojenia W. Brytanii i Francji nie doprowadziły do radykalnego przezwyciężenia bezrobocia.

WYCZESYWANIE FRYZZERÓW

Tymczasem stan wyzyskania sił roboczych w Niemczech posunął się tak daleko, że zarządzenia zaradcze graniczą już z absurdem. W szczególności w Niemczech wprowadzono swego rodzaju kartkowy system przy rozdziale „przyjemnych“ zajęć, by nadmierny napływ młodych do niektórych zatrudnień nie stwarzał braku sił roboczych w innych działach. Młodzież otrzymuje faktycznie przymusowy przydział zawodów życiowych. Wprawdzie trudno znaleźć rozporządzenia, któreby oficjalnie wprowadzały przymus w wyborze zawodu, ale naprzykład ni stąd ni zowąd spotyka się w prasie artykuły ostrożnie napomykające, że przy szkoleniu zawodowym liczyć się trzeba nie tylko z planowym podziałem sił roboczych, ale także z życzeniami i zamiłowaniem młodzieży. Niedawno wydano zarządzenie o przyciągnięciu do pracy na roli ludzi nie zatrudnionych z powodu osłabionych zdolności umysłowych to znaczy po prostu kretynów i półwarjatów.

Równocześnie likwiduje się warstwy społeczne, które „w sposób nie ekonomiczny marnują pracę“. Chodzi tu głównie o drobne mieszczaństwo. Odbywa się tak zwane wyczesywanie drobnych warsztatów, między innymi w stosunku do fryzjerów. Pość zakładów fryzjerskich jest przymusowo zmniejszana, a tracący pracę fryzjerzy zostają odkomenderowani do hut, kopalń i t. p. Niedawno w Berlinie urządzono mobilizację tancerzy z nocnych lokali, a także oczywiście tancerek. Towarzystwu temu kazano pracować przy wykańczaniu szeroko reklamowanej, ale wcale nie zakończonej linii Zygryda. Ten eksperyment nie zbyt się udał, bo po dwu tygodniach kierownik odnośnego odcinka robót zażądał kategorycznie zabrania tego towarzystwa, które określił w sposób bardzo dobitny.

Lekarzom berlińskim kazano niedawno pracować przy sadzeniu kartofli it.p.

PROBLEMY TECHNICZNE KANAŁU

Miesięcznik „Problemy Europy Wschodniej“ wydał interesujący numer, poświęcony zagadnieniom szlaku wodnego Bałtyk — Morze Czarne. Czytelnikom naszym problem ten jest na ogół znany. Ograniczymy się więc do zacytowania niektórych informacji technicznych z artykułu doc. inż. Józefa Zaczka, p. t. „Wisła jako droga wodna“.

Chodzi nam zwłaszcza o zagadnienie rozmiarów łodzi, jakie mają być użyte przy przewozach wiślanych. Do tego bowiem muszą być dostosowane prace regulacyjne i rozmiary śluz. W publicystyce operuje się zwykle tylko tonażem projektowanej łodzi. Tymczasem bardziej miarodajne jest zanurzenie. Przy tym zanurzeniu zależnie od profilu poziomego łodzi ładowność może być bardzo różna.

ŁÓDZ 850 — 950 TONOWA

Nie wchodząc w szczegóły rozważań technicznych zacytujemy konkluzje inż. Zaczka:

Nie sądzę, byśmy duży błąd popełnili, przyjmując jako dopuszczalną górną granicę zanurzenia łodzi ładownej w czasie trwania wód małych głębokość 2 m. W zasadzie mamy więc do wyboru typ łodzi $50 \times (11-12) \times 2$ m; względnie $60 \times (11-12) \times 1,80$ m. Typ pierwszy reprezentuje łódź o tonażu 1100 — 1200 ton, zależnie od szerokości łodzi — typowi drugiemu odpowiada w tych samych warunkach tonaż 850 — 950 ton. Typ pierwszy wymaga budowy sztucznej drogi wodnej już od ujścia Bugu w górę rzeki na długości ok. 600 km. Dla zapewnienia swobodnego poruszania się na całej drodze wodnej łodzi typu mniejszego, długość sztucznej drogi wodnej od ujścia Dunajca w górę ogranicza się do ok. 200 km.

Zdolność transportowca łodzi mniejszej na rzece o wolnym spadzie wyraża się liczbą ok. 80 mln. ton ładunku, które przez badany profil poprzeczny rzeki można z łatwością w ciągu roku przetransportować.

Wydaje się więc, przy porównaniu liczb powyżej zestawionych, że decyzja co do wyboru typowej łodzi, właściwej dla całej drogi wodnej Wisły, wypaść musi na korzyść łodzi typu mniejszego. Dostateczna na długie lata zdolność transportowa tej łodzi, mniejszy koszt inwestycji, tak z powodu krótszego odcinka kanału żeglugi jak i mniejszego typu jego profilu poprzecznego, stanowią wystarczające motywy dla powzięcia tej decyzji. Ponadto w obu przypadkach wymiary śluz komorowych pozostają te same. Jeżeli więc w przyszłości zaszła potrzeba użycia łodzi głębiej się zanurzającej, to konieczne inwestycje ograniczyłyby się tylko do robót ziemnych, względnie do powiększenia napełnienia wodą kanałowego profilu poprzecznego.

Inż. Zaczek, przeciwstawia się dalej twierdzeniom, jakoby wykonanie polskiego planu komunikacji wodnej miało wymagać kilkudziesięciu lat pracy, pisze jednak, że „inwestycja ta w całej swej ciągłości nie jest do zrealizowania w ciągu lat kilku“.

Niestety jest faktem, że pracy regulacyjnej na średniej Wiśle nie można przyspieszać. Znaczną część „pracy“ wykonać muszą same wody wiślane, ujęte w karby urządzeń regulacyjnych, zanim rzeka wyłóbi sobie odpowiednio głęboki nurt.

Dlatego regulacja Wisły jest zadaniem, którego wykonania odraczać nie wolno.

ILE WYDAJE SIĘ NA WOJNĘ?

„Polityka Gospodarcza“ cytuje ciekawe wyliczenia A. Barbno dotyczące sposobów finansowania wojny.

Ciekawy to problem: w okresie pokoju narzeka się na dziury budżetowe, na brak pieniędzy, nieraz nie ma skąd wziąć miliona złotych, a w okresie wojny znajdują się ni stąd ni zowąd miljardy.

By zrozumieć stronę psychologiczną tego sekretu musimy sięgnąć do analogji z życia prywatnego. Gdy człowiekowi średnio zamożnemu zachoruje ktoś z najbliższej rodziny niespodziewanie znajdują się środki przekraczające wielokrotnie normalny budżet miesięczny.

Poprostu w ważnych chwilach łatwo zrezygnować z zaspokojenia różnych potrzeb zdawałoby się niezbędnych, człowiek mniej się liczy z przyszłością, wiedząc, że przyszłość ta nie da mu szczęścia i zadowolenia jeżeli dziś nie zrobi wszystkiego co jest w jego mocy dla zdobycia środków na leczenie swego bliskiego.

Ludzie zapożyczają się, nie płacą zobowiązań i dokonują cudów „mobilizacji finansowej“.

Tak samo jest i w polityce budżetowej państwa.

Jak oblicza p. Barbno:

Zarówno w Niemczech jak w Anglii najwyższe obciążenie społeczeństwa w czasie wojny doszło do 2/3 przedwojennego dochodu społecznego. Rokiem najwyższego wysiłku finansowego dla Anglii był rok 1916, potem znaczną część kosztów wojny pokrywała Ameryka; dla Niemiec maksimum wysiłku finansowego przypada na ostatni rok wojny.

WYDAMY NA WOJNĘ 12 MILJARDÓW ROCZNIE

Na podstawie tych wywodów „Polityka gospodarcza“ dochodzi do następujących wniosków:

Polska jest krajem uboższym od Anglii i Niemiec, rozpiętość pomiędzy przeciętnym dochodem a minimum egzystencji jest u nas mniejsza niż w wymienionych krajach. Sądźmy, że w Polsce państwo będzie mogło zabrać na swe cele podczas wojny nie więcej jak 50 — 60 proc. przedwojennego dochodu społecznego. Nie mamy dość dokładnych obliczeń polskiego dochodu społecznego w ostatnich latach. Przyjmijmy go na podstawie tych obliczeń, jakie były robione w ubiegłych latach, po uwzględnieniu poprawy koniunkturalnej i ruchu cen, na 20 miliardów złotych rocznie. Na cele państwowe moglibyśmy zatem zabrać rocznie podczas wojny do 12 miliardów złotych (wg. obecnej siły kupna złotego).

Tymczasem podczas wielkiej wojny wy-

datki państwowe Anglii dochodziły do 70 miliardów złotych.

ODDŁUŻENIE ROLNICTWA

Obok zajmujących ogólną uwagę spraw pogotowia bojowego prasa zwróciła uwagę na zagadnienie oddłużenia rolnictwa, w związku z uchwalonemi ostatnio przez sejm ustawami.

„Polityka gospodarcza“ dowodzi, że lepsza jest opłacalność rolnictwa niż oddłużenie. Stanowisko niewątpliwie słuszne.

Tylko jak tę opłacalność osiągnąć?

Tutaj stanowisko polityki gospodarczej niebardzo da się pogodzić z ogólną linią tego pisma. Pisze mianowicie „Polityka gospodarcza“:

Sytuacja obrońców rolnictwa w Sejmie była o tyle łatwa, że mamy przecie ustawę o kształtowaniu cen artykułów rolnych na poziomie gospodarczo uzasadnionym, i mamy — w funduszu powstałym z opłat przemysłowych — środki na realizowanie powyższej ustawy. Tylko, że Minister Poniatowski, ze względów, których teraz roztrząsać nie będziemy, nie chce środków tych we właściwy sposób użyć. Sejm mógł zatem i powinien upomnieć się o wykonanie programu przyjętego przez rząd w lecie. Niestety zrezygnował z tego, grzebiąc tem samem nadzieję na przedsięwzięcie przez rząd takich posunięć na odcinku rolniczym, któreby były w stanie złagodzić kryzys rolniczy, przywrócić rolnictwu opłacalność, tem samem stworzyć warunki rozwoju produkcji rolnej, która bez nowych nakładów nie jest możliwa, te zaś nie są możliwe bez opłacalności.

Wynikałoby stąd, że „Polityka gospodarcza“ wierzy w możliwość zasadniczego podnoszenia poziomu cen rolniczych przy pomocy różnych premji wywozowych, zakupów interwencyjnych it.p. Wydawałoby się nam, że z temi metodami trzeba już raz skończyć, podobnie jak z ciągłym oddłużaniem przy pomocy różnych dekretów, przyczyniających się tylko do niesłychanego wzrostu niepewności i chaosu prawnego, a także znakomitego rozwoju różnych urzędów oddłużających.

Skutecznie można podnieść ceny rolnicze tylko przez zarządzenia z zakresu polityki pieniężnej, to jest albo przez jawną dewaluację, albo przez tak zwaną aktywną politykę pieniężną, czyli politykę zatrudnienia, podnoszącą zdolność nabywczą ludności, nabywającej za gotówkę produkty rolnicze.

Wszelkie inne sposoby podnoszenia rentowności rolnictwa mogą być tylko prowizorium. U nas takie prowizorium trwa już 8 lat bez żadnego ostatecznego rezultatu, bo ciągle mamy problem oddłużenia i problem polepszenia cen rolniczych. Żadne z wielu ostatecznych zarządzeń oddłużających nie utrzymało się, każde wymagało wielu równie ostatecznych kolejnych

uzupełnień, a ludzie mimo to niczego się nie nauczyli.

O ZDROWĄ POLITYKĘ PIENIĘŻNĄ

Próżne są marzenia, by stosunki na rynku finansowym mogły się kształtować „normalnie”, by nasza polityka pieniężna mogła wyglądać „normalnie”, skoro stoją przed naszym gospodarstwem nienormalnie wielkie zadania.

Pan K. Studentowicz na łamach „Polityki” zwraca uwagę na konieczność szerszego kredytowania przemysłu w okresie przygotowań do wojny:

Propagując usilnie politykę likwidacji bezrobocia przez wydatne rozszerzenie akcji inwestycyjnej zwracaliśmy pilną uwagę na konieczność wybierania przede wszystkim tego rodzaju inwestycji, które by pochłaniały jak najwięcej pracy ludzkiej, jak najmniej zaś kapitału. Przez to bowiem zmniejsza się znakomicie w kraju ubogim w kapitały, posiadającym natomiast nadmiar rąk ludzkich, zwykły nacisk inwestycji na ceny, co umożliwia realizację postulowanej polityki na dużo większą skalę. Otóż zaopatrywanie się w drogocenny sprzęt wojskowy jest wprawdzie koniecznością, której nikt nie może negować, niemniej należy sobie zdać sprawę, że jest ono zaprzeczeniem wspomnianej zasady. Środki finansowe włacza się bowiem wtedy do gałęzi produkcji tak nie cierpiących na brak zamówień, a nawet przeciążonych niemi. Wynikającego stąd zwykłego nacisku na odnośne ceny nie uchylili w niczym pogarszające się położenie przemysłów cierpiących na spadek zbytu.

O KREDYT DLA PRZEMYSŁU KONSUMPCYJNEGO

Wręcz przeciwnie, do zjawiska, którego lepiej byłoby uniknąć, uniknąć jednak ze względów ważniejszych niż gospodarcze nie sposób, dodaje się zło, którego uniknięcie jest zupełnie możliwe. Prosty rozum zresztą wskazuje, że ograniczanie konsumpcji ze względów wojennych o tyle tylko można uznać za zbawienne, o ile odciążone tą drogą przemysły zostaną natychmiast przestawione na cele wojskowe. Odebranie im natomiast możliwości pracy dla celów pokojowych przy równoczesnym zaniedbaniu wyzyskania ich dla celów wojennych jest marnowaniem gotowego już potencjału gospodarczego w momencie, kiedy możliwie wysoki potencjał gospodarczy posiada wręcz decydujące dla przyszłości narodu znaczenie. Wyzyskanie odciążonych od pracy pokojowej przemysłów i dostarczenie im zamówień wojskowych jest oczywiście niemożliwe bez odpowiednich środków finansowych, które nie mogą być znalezione na innej drodze jak rozszerzenie kredytów bankowych. Rozszerzenie tych kredytów byłoby możliwe do uniknięcia tylko

wtedy, gdyby środki finansowe zdobyte w drodze pożyczki wewnętrznej, mogły być z powrotem skierowane na cele wojenne do tych samych gałęzi produkcji, które dotyka spadek konsumpcji prywatnej. Jest to jednak oczywiście niemożliwe. W takim jednak razie wyrwa powstała w przemysłach konsumpcyjnych nie może być zapełniona w żaden inny sposób, jak przez dostarczenie zamówień wojskowych, sfinansowanych ad hoc stworzonym kredytem bankowym. W ten sposób dochodzimy do wniosku, że kredyt bankowy nie może być odkładany jako źródło finansowe, do czasu, kiedy możliwości pożyczkowe zostaną wyczerpane, ale musi być wyzyskiwany równoległe z możliwościami pożyczkowymi, o ile się pragnie uniknąć zmarnowania drogocennego potencjału gospodarczego oraz zbędnych zaburzeń, które mogą być wywołane nie tylko przez zmiany w ilości pieniądza, ale również przez gwałtowne przesunięcia środków finansowych z jednych gałęzi do drugich, bez jakichkolwiek zmian w ogólnej ilości pieniądza. W razie konieczności tego rodzaju przesunięć wszystkie względy przemawiają za równoczesnym zwiększeniem ilości pieniądza względnie kredytu bankowego, przeciw zaś wysiłkom idącym w kierunku utrzymania ich na możliwie niezmiennym poziomie.

JAK ZNISZCZYĆ TEZAURYZACJĘ?

Otóż bierne przypatrywanie się kurczeniu się rynku zbytu w przemysłach konsumpcyjnych sprzyja rozwojowi tendencji tezauryzacyjnych, które zniknęłyby natychmiast, ustępując miejsca ucieczce do towarów, gdyby zamiast rosnących trudności zbytu wszystko wskazywało na to, że towaru będzie w przyszłości mniej i że będzie droższy. Wtedy bowiem tezauryzator wiedziałby, że naraża się na zupełnie pewne straty. Wynika stąd, że tolerowanie w życiu gospodarczym w związku z finansowaniem potrzeb wojennych wyrw deflacyjnych szkodzi nie tylko gospodarstwu, lecz również strukturze pieniężnej kraju. Jest to jeszcze jeden z przykładów, świadczących o tym, jak mylnie pojęty konserwatyzm finansowy nie tylko struktury pieniężnej kraju nie wzmacnia, lecz ją podkopuje.

ZE WSZYSTKICH ŹRÓDEŁ

Konkludując musimy powtórzyć przytoczone już na początku stwierdzenie, że finansowanie potrzeb wojennych musi się odbywać ze wszystkich możliwych źródeł (podatkowych, pożyczkowych oraz bankowych) równocześnie, w ten bowiem tylko sposób da się uniknąć marnowania drogocennego potencjału gospodarczego i przeciwstawić deflacyjnym tendencjom wpływającym zarówno od ograniczeń konsumpcji prywatnej jak i tezauryzacji.

Spadek wskaźnika produkcji także w przemysłach konsumpcyjnych o ile te przemysły mają znaczenie pośrednie dla obrony, jest zjawiskiem wysoce niepożądanym. Szukanie innych środków zaradczych poza polityką pieniężną, nie może dać szybkich rezultatów.

O czystość reprezentacji zawodowej

Ludzie nie są aniołami. A przynajmniej w dziedzinie życia gospodarczego, hipoteza, że są aniołami raczej nie powinna być przyjmowana.

Naprzekąd tak się zwykle składa, że przeciętny człowiek najwięcej słucha tego, kto mu płaci. Zasada ta nie zawsze bywa brana pod uwagę przy tworzeniu naszych organizacji gospodarczych, a zwłaszcza przy ustalaniu ich budżetu.

Pozwolimy sobie zacytować parę przykładów. Istnieje związek odbiorców ważnego produktu przemysłowego, niemal zupełnie zmonopolizowanego. Odbiorcy swego czasu nawiązali pertraktacje w sprawie obniżenia ceny. Warto zaznaczyć, że było to grupa odbiorców, mających wyjątkowo duży wpływ na opinię publiczną, co wynikało już z typu prowadzonych przez nich przedsiębiorstw.

Uzyskano pewne ustępstwa, ale w jakiej formie? Odbiorcy otrzymują od ceny kartelowej cichy rabat, wpłacany związkowi, który z kolei część tego rabatu oddaje odbiorcom, a część zużywa na swoje koszty biurowe, to znaczy krótko mówiąc na pensje swego personelu.

Wyobraźmy sobie teraz, że odbiorcy dojdą do przekonania, iż są krzywdzeni, że będą chcieli zerwać umowę. Któż wówczas najenergiczniej wystąpi w jej obronie? Nie trudno zgadnąć. Dyrektor zainteresowanego związku, bo wówczas budżet jego biura łącznie z uposażeniami, stać będzie pod znakiem zapytania.

W innym znanym nam wypadku pewien potężny syndykat wypłaca związkowi odbiorców ryczałt miesięczny w kwocie kilkunastu tysięcy złotych na koszty biura. Czyich interesów broni właściwie ten związek — interesów odbiorców czy interesów dostawców? Powiedzmy to prościej: czyich interesów bronią ludzie, którym pensje wypłaca dostawca?

Wszystko byłoby zupełnie w porządku, gdyby ci ludzie mieli na bilecie wizytowym pod nazwiskiem dopisek: „przedstawiciel syndykatu takich to a takich dostawców”. Tymczasem używają oni niesłusznie tytułu „dyrektorów związku odbiorców”.

Najgorzej jednak, gdy takie niewłaściwe stosunki wkradają się do organizacji czołowych. Mamy na myśli — co tu dużo

ukrywać — Związek Izb i Organizacji Rolniczych. Utańczyło się przekonanie, że pisma o charakterze narodowym organizację tę popierają, piszą o niej zyczliwie it.p. Pod wielu względami słusznie. W okresie przenikania ideologii kolektywu, na uznanie zasługują zreszczenia, które z tą ideologią walczą. Powinny one jednak zapewnić sobie autorytet moralny.

Tymczasem wydaje się, że władze Związku Izb i Organizacji Rolniczych uległy pokusie rozszerzania działalności kosztem poważnych wydatków, i że nie mogą opierać budżetu w tych warunkach wyłącznie na składkach organizacji rolniczych we właściwym tego słowa znaczeniu, uzależniły się finansowo od czynników, mających interesy sprzeczne z rolnictwem i bardzo wielu dziedzinach.

Chodzi tu przede wszystkim o Związek Bekonowy i przemysł cukrowniczy. Związek Bekonowy reprezentuje interesy odbiorców rolnictwa, tak samo jak Związek Przemysłu Cukrowniczego.

Pewien odsetek kapitałów cukrowniczych związany jest z rolnictwem. Nie jest to jednak decydująca większość. W przemyśle bekonowym rolnicy reprezentowani są w stopniu zupełnie minimalnym. Wiadomo, że przemysł bekonowy, to grupa interesów niemiecko - żydowskich. To zgrane i związane serdecznymi węzłami przyjaźni towarzystwo, korzysta ze stanowiska monopolicznego, za kontrasygnatą rodziny Przecpełskich, gwarantowanego przez władze. Z rolnictwem wszystko to razem nie ma nic wspólnego. Wprost przeciwnie, między takimi panami, którzy wnoszą sobie wielopiętrowe kamienice w Warszawie dla uwolnienia zysków od podatków, a chłopami, którzy dostają za mało za trzodę dostarczaną do bekoniarń, istnieje wielka sprzeczność interesów.

Wiemy np., że niedawno rozegrała się rozpaczliwa, powiedzmy beznadziejna walka między grupą rolników pomorskich, a przedsiębiorstwem sukcesorów pana Robinsona, którego dyrektor adw. Taube siedział w kryminale i po zwolnieniu za kaucją uciekł zagranicę, o dzierżawę bekoniarń w Nakle i o kontyngent wywozowy na bekony.

Walka została przegrana, co nawet wyzyskiwane było przez agitatorów z ościenego mocarstwa, wykazujących ludności, że chłop pomorski przeciw Robinsonowi czy Taubemu nic nie zrobi.

Zapytajmy teraz prosto, czy Związek Izb i Organizacji Rolniczych nie miałby większego autorytetu, gdyby w walce tej wystąpił z całą energią? Całe biuro Związku mogłoby się składać z jednego dyrektora urzędującego w jednym pokoju i jednej maszynie, ale byłoby istotną reprezentacją całego rolnictwa, gdyby ten dyrektor zdobył się na enuncjację publiczną w tej sprawie, skierowaną do przedstawi-

cieli prasy. Gdy Związek Izb i Organizacji Rolniczych milczy, nic dziwnego, że prasa spokojnie zamieszcza patriotyczne ogłoszenia niemiecko - żydowskiej spółki bekoniarzy o tryumfach „polskiej“ szynki w Stanach Zjednoczonych, zamiast podjąć energiczną kampanję dla wyświeślenia istotnej roli Związku Bekonowego i haraczu, jaki nakłada on na rolnictwo.

Biura Związku zajmują tymczasem wiele pokoi w gmachu przy ul. Kopernika 30. Agendy jego są rozległe. Kilkanaście panien wystukuje na maszynach uczone memorjały. Ale trudno—autorytetu nie ma, bo autorytetu nie zdobywa się wielkim aparatem, ale jasną czystą i prostą postawą w obronie słuszných interesów.

Od City do Wall-Street

ZŁOTO CZESKIE

Wiele krwi napsuła premierowi Chamberlainowi sprawa t.zw. złota czeskiego, które w kwocie blisko 6 milionów funtów szterlingów leżało w potężnym skarbcu na Threadneedle Street, w siedzibie Banku Angielskiego w Londynie.

Po raz pierwszy bowiem w historii stosunków między rządem a Bankiem Angielskim, ta ostatnia instytucja wyłamała się z pod niepisanego, lecz tem nie mniej zawsze działającego prawa ścisłej współpracy między Skarbem a Bankiem, w której Bank gra tylko rolę pomocnika i doradcy finansowego.

Prem. Chamberlain oświadczył bowiem uroczyście, że nie jest zamiarem rządu Jego Królewskiej Mości zwalniać z zastawu Banku Angielskiego jakiegokolwiek sumy na poczet złożonego w tym Banku złota Banku Czeskiego. Złoto to miało służyć do pokrycia należności angielskich eksporterów do b. Czechosłowacji a także wierzytelności Skarbu brytyjskiego do Skarbu czeskiego z tytułu pożyczek. Oświadczenie jego przyjęte zostało z aplauzem przez całą Izbę gmin, jako dowód nieugiętego stanowiska Wielkiej Brytanji w sprawie czeskiej.

Ale historia kołem się toczy, szczególnie szybko w czasach dzisiejszych. W kilka dni później opinji angielskiej stało się wiadomo, że złota czeskiego już niema, wyemigrowało ono za Kanał La Manche i jest w drodze do podziemi Reichsbanku w Berlinie.

Rząd angielski został skompromitowany przez jego własnych doradców finansowych i to w sposób nie pozwalający przypuszczać jakiegoś niedopatrzania lub przypadkowej omyłki.

NIESZCZEGÓLNY TRIUMWIRAT

Winowajców jest trzech. Dwuch anglików i jeden holender — cała dyrekcja Banku dla Wypłat Międzynarodowych w Bazylei. Dr. J. W. Beyen, mr. Montagu Norman, wszechpotężny dyrektor Banku Angielskiego i sir Otto Niemeyer, który jakkolwiek nosi niemieckie nazwisko jest obywatelem angielskim i prawą ręką Normana.

Ale główną postacią dramatu był raczej tylko Mr. Montagu Norman, który dla przeprowadzenia tej niecodziennej transakcji rozdzielił się na dwie niezależne postaci. Mr. Montagu Norman — dyrektor Banku Angielskiego i Herr Montagu Norman, wicedyrektor Banku Wypłat Międzynarodowych im. Basel. Jeden Norman kazał drugiemu Normanowi przekazać na rachunek Banku Wypłat Międzynarodowych w Bazylei 6 milionów funtów szterlingów, przyczem mr. Montagu Norman oficjalnie nie wiedział, na co Herr Norman potrzebuje tych pieniędzy. Nie miał pojęcia, że będą one zapisane na rachunek Reichsbanku!

Z chwilą jednak, gdy to rozdwojenie wyszło na jaw, zniknął Herr Norman, a pozostali tylko dr. Beyen i sir Niemeyer, za których ukrył się dyrektor Banku Angielskiego.

Dr. J. W. Beyen jest ciekawą postacią. W wieku lat 29 był już generalnym dyrektorem Rotterdamsche Bankvereening, a dziś mając lat 41 jest prezesem Banku dla Wypłat Międzynarodowych. Posiada olbrzymie stosunki międzynarodowe, jest mile widziany przez wszystkie wielkie rby przemysłu i kapitału międzynarodowego. Działalność jego zawsze jest przysłonięta mgłą tajemnicy, lecz nigdy nie wychodzi na złe Anonimowemu Kapitałowi, który ma w nim jednego z najlepszych swoich sług.

Sir Otto Niemeyer, anglik o niemieckim nazwisku, jest mniejszą rybą od poprzednich, ale ma za to bardzo cenne kontakty w Niemczech, rzecz nie bez wartości dla międzynarodowego kapitału, który zbyt wiele ulokował w Rzeszy, aby nie chciał jej popierać lub conajmniej podtrzymać.

CO PRZEHANDLOWANO?

Złoto czeskie zostało przehandlowane. Zresztą nietylko sztaby leżące w Banku Angielskim, ale także i 4 miliony funtów zdeponowanych w Banku Szwajcarskim odbyło swą drogę do Reichsbanku przez Bazyleę i Bank Wypłat Międzynarodowych, lecz ta ostatnia transakcja odbyła się ciszej i bez konsekwencji dla ich sprawców.

Pytanie: za co zostało przehandlowane? Można bowiem mieć różne zarzuty pod ad-

resem opisanego triumviratu, ale z pewnością są to dobrzy bankierzy i umieją robić świetne interesy.

Wprawdzie p. prezes Dr. Beyen oświadczył przedstawicielowi Agence Economique et Financiere w Paryżu, że „była to czysto techniczna sprawa dla Banku i nie było żadnego nacisku, wywieranego w tym kierunku z jakiegokolwiek strony. Ani rząd brytyjski, ani Bank Angielski — dodał ze złością p. Prezes — nie może powstrzymać jego banku od rozporządzenia jego depozytami w Londynie w sposób w jaki będzie to uważał za stosowne”.

Ale oświadczenie to nie rozwiązuje bynajmniej kwestji, dlaczego dokonano tej transakcji, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że Bank dla Wypłat Międzynarodowych nie jest prywatnym bankiem p. dr. Beyena, lecz został powołany do życia przez wszystkie państwa zainteresowane w odmrożeniu swych należności niemieckich, a więc interesy tych państw p. Prezes powinien mieć przede wszystkim na uwadze.

Odpowiedź jest jedna, choć może nie spodziewana w dzisiejszym układzie stosunków międzynarodowych.

ZYDZI ZA NIEMCAMI?

Międzynarodowa finansjera daleka jest od myśli okrażenia Niemiec na polu gospodarczem. Niemcy zawsze stanowiąc będą klienta, na którym mniej lub więcej zarobić można. Rzesza jest odbiorcą i to na wielką skalę najważniejszych dla życia gospodarczego surowców. Jeżeli zaś odbierze się Niemcom możliwość eksportowania, możliwość zapłaty złotem za nadwyżki importowane, odbierze się Rzeszy wartość, jaką posiada jako klient, zmusi się ją do rozpaczliwej wojny, z której wyjdzie pokonana i zniszczona gospodarczo. Tego zaś bynajmniej finansjera międzynarodowa nie chce, zbyt wiele ulokowała ona w Rzeszy, aby nie chciała z niej ciągnąć zysków, jeżeli nie dziś to za 5, za 10 lat.

To że ta finansjera jest w 90% żydowska nie przeszkadza bynajmniej opisaną politykę międzynarodowego kapitału, dodaje tylko jej pikanterji. Pp. Warburg, Schirr i Levy, finansujący zbrojenia niemieckie za pośrednictwem Banku Angielskiego i Banku dla Wypłat Międzynarodowych stanowią doprawdy curiosum warte zobaczenia. Ale pecunia non olet, zwłaszcza pecunia z interesów zbrojeniowych, stanowiących najpewniejszą lokatę kapitału. — Lepiej jest więc utrzymać wieczne wrzenie w świecie, odcinać kupony od akcji Vickersa, Armstronga, Anacondy, czy nawet Kruppa, aniżeli jedną wojną ze sprawiedliwym pokojem załatwić na czas dłuższy wszystkie zatargi międzynarodowe.

Trzeba więc Niemcy podtrzymać, trzeba

ułatwiać im produkcję zbrojeniową, aby handel szedł, a z nią fabryki handlarzy.

Taki jest sens kroku pp. Normana, Beyena i Niemeyera. Nic dziwnego więc, że wywołał on oburzenie wszystkiego, co nie międzynarodowe. Prem. Chamberlain miał ostrą rozmowę z mr. Montagu Normanem, po której opuścił on Downing Street z widocznymi nawet na fotografiach oznakami zdenerwowania i wyczerpania. Być może że Chamberlain przypomniał mr. Normanowi, iż zanim został gubernatorem najpotężniejszego banku na świecie urodził się obywatelem angielskim, a interesy tego kraju winny mu przede wszystkim leżeć na sercu. Grunt jednak, że Niemcy z jego łaski dostały, jak z nieba, 225 milionów zł. prawdziwego złota, co jedynie tylko się liczy. Złoto czeskie przehandlowane zostało na jeszcze kilka miesięcy dobrych interesów z Niemcami.

FRANCJA REDIVIVA

Przeciw „tranzakcji“ czeskiej wystąpiły bardzo gorąco przede wszystkim francuskie koła finansowe, co w pierwszej chwili przyjęte zostało z dużym zdziwieniem, jeśli się zważy, że są one w wysokim stopniu zależne od City londyńskiej. Świadczy to o poważnym zwrocie, jaki dokonał się w opinji francuskiej, przeciw której nie śmiały wystąpić francuskie odgałęzienia międzynarodowej finansjery.

Po raz pierwszy zresztą Francja ma ministra skarbu, który wie czego chce i umie do tego zmusić komórki gospodarcze, zamiast aby one nim kierowały, jak się to często dzieje. P. Reynaud zażądał od Francuzów ofiar tak ciężkich, jakich nikt jeszcze nie odważył się nałożyć w tym kraju. I nie stracił nic na popularności. Dowód, że gdy rozpiął pożyczkę zbrojeniową na olbrzymią kwotę 6 miliardów franków (prawie 1 miliard złotych) została ona pokryta niespełna w 4 godziny! Francja dziś jest jedynym chyba krajem, który nie ma ciężkich trudności gospodarczych. Ucieczka kapitałów została zatrzymana, wskaźnik produkcji wzrasta, mimo wielkiego naprężenia międzynarodowego niema objawów strajku, przeciętny francuz pogodził się z myślą o wojnie i traktuje ją jako zwykłą konieczność, która mniej go będzie kosztowała niż bezmyślne rządy Kartelu Lewicy.

KEYNES MIAŁ RACJĘ

Anglja również przeżywa okres boomu, potwierdzając tem jeszcze raz słuszność teorii Keynesa o wpływie zbrojeń na konjunkturę. Rząd prem. Chamberlaina po raz nie wiem który z rządu nakręca konjunkturę i wcale się tego nie wstydzi, uważając, że wszystko jest dobre, co się dobrze kończy.

Zawalony zamówieniami zbrojeniowymi przemysł angielski wszelkiego rodzaju pochłonął od 1 stycznia olbrzymią liczbę 948 tys. nowych robotników. Rzecz szczególna: w tym kraju ojczystym społecznej formy walki o prawa robotnicze — strajków, nie było ich przez 12 miesięcy od 1 czerwca ub. r. począwszy. Minister Pracy Ernest Brown łączy ten „pokój społeczny“ z „gorącą chęcią ze strony wszystkich zainteresowanych w przemyśle — uniknięcia niewłaściwego zamieszania w produkcji i powstrzymania się od wszystkiego, co mogłoby doprowadzić do osłabienia wpływów ich kraju w okresie międzynarodowego napięcia“.

Poprawa konjunktury i stanu zatrudnienia w przemyśle pociągnęła za sobą natychmiast poprawę konjunktury w handlu, mimo iż eksport z trudem utrzymuje się na dotychczasowym poziomie. (Należy to przypisać zresztą faktowi, że w eksporcie angielskim brały udział przedewszystkiem te gałęzie przemysłu, które niemal wyłącznie pracują dziś na potrzeby zbrojeń). Statystyka zakupów detalicznych w maju wykazuje zwyżkę o 1,3% nad cyfry roku poprzedniego i 10% więcej ponad przeciętną z poprzednich miesięcy. Zwyżkę tą dały prawie wyłącznie okręgi robotnicze, ponieważ np. w Londynie West End i Londyn centralny — miejsce zakupów bogatych wykazuje raczej spadek obrotów.

Koleje angielskie zanotowały wzrost dochodów o 600 tys. funtów w przeciętnych tygodniowych, w czym przeszło dwie trzecie z przewozów osobowych. Samochodów nabyto w miesiącu maju ilość rekordową — 39,267 wozów, przez całe zaś półrocze nabyto 230,658 samochodów.

Dlatego też sir John Simon z całym spokojem myśli o wykonaniu wielkiego programu zbrojeniowego. Jego dobroczynne skutki dają się już odczuć w życiu gospodarczym, choć Anglja nie poczyniła jeszcze największych wysiłków w tej dziedzinie.

Jedyny sprzeciw wyszedł... z Genewy, z Międzynarodowego Biura Pracy, które w dorocznym sprawozdaniu z sytuacji gospodarczej świata rozdarło szaty nad szaleństwem ludzkim. Ale Genewą nikt się już w Anglii nie przejmuje.

MITTELEUROPA I BIAŁKO Z WIELORYBA

A w Niemczech?

W III-ej Rzeszy dalej snuje się marzenia na temat wzajemnie uzupełniającej się gospodarki europejskiej (Europäische Ergänzungswirtschaft), pod którą to niewinną nazwą kryje się poprostu system Mitteleuropas gospodarczej. Dr. Hugo Richarz w „Der Deutsche Volkswirt“, który do niedawna uchodził za pismo prawdziwie fachowe i obiektywne, stara się namówić

wszystkie państwa Europy wschodniej, aby poszły za przykładem krajów basenu naddunajskiego i oddały się w opiekę gospodarczą Niemiec, obiecując im w zamian za to niebawem rozkosze w postaci monopolu handlowego i przemysłowego Niemiec.

Póki jednak to nie nastąpi, poważne to niegdyś pismo zamieszcza artykuły na temat dobroci białka wielorybiego, jako przyprawy do potraw mącznych, ponieważ jajka kurze przeznaczone są na inny użytek — dla wojska.

Podobną wartość mają wywody na temat niesłychanego pogwałcenia Gdańska przez Polskę, ażeby przecież w jakiś sposób przyłączyć się do ogólnego chóru prasy niemieckiej. Co numer, to atak na Polskę. Kilka miesięcy temu wszystko się jeszcze Niemcom w Polsce podobało i rozbudowa C.O.P. i poprawa konjunktury. Dziś samo zło. Gdansk, motoryzacja, handel polsko - niemiecki, zbrojenia do niczego, fiasko pożyczki przeciwlotniczej, nęcza i t.p. Az dziw, że jeszcze żyjemy.

Praca naprawdę twórcza

Life, liberty, labour, leasure, learning (życie, wolność, praca, odpoczynek, nauka) — oto dobra, do których ma prawo bezwzględnie każdy człowiek. Tak lapidarna formuła słynnej angielskiej „The Distributist Ligue“, najlepiej może oddaje w krótkich słowach istotę idealnego ustroju społeczno - gospodarczego.

Nie trzeba chyba długich dowodzeń na to, że ustrojem jaskrawo sprzecznym z temi zasadami jest niewątpliwie kapitalizm, gwałcący w sposób oczywisty te pięć podstawowych praw człowieka.

Przez wywłaszczenie najszerszych mas narodu na rzecz nielicznych jednostek, kapitalizm doprowadził nas do stanu gorszego niż niewolnictwo, które bezsprzecznie dawało ludziom pewniejsze zabezpieczenie przed nędzą gospodarczą. Przywrócenie człowiekowi wolności, opartej na prawdziwej własności prywatnej, której go pozbawił kapitalizm (a socjalizm nic pod tym względem zmienić nie zamierza), jest najważniejszym i pierwszym warunkiem zmiany dziś panującego ustroju.

Jeśli chodzi o techniczną stronę zagadnienia, to konieczna jest dekoncentracja produkcji wszędzie tam, gdzie to jest tylko możliwe. A możliwości tych jest więcej, niżby się na pozór zdawało.

POLSKOŚĆ ŚLĄSKA

Śląsk, najbardziej uprzemysłowiona ziemia Polski, najciężej też doświadczająca na sobie „dobrodziejstw“ panowania wielkiego kapitału i żydowskiej przewagi gospodarczej. Województwo śląskie, posiadające

największy z całej Polski odsetek polaków (o czym zbyt często zapominamy), jest jednocześnie terenem, na którym polacy są żywo deklasowanym i spychanym do roli parjasów, pracujących na nielicznych obcych, a często wrogich polskości, prawdziwych panów tej bogatej ziemi. Drobny przemysł i rzemiosło polskie są na Śląsku niszczone przez żydowskich tandeciarzy, doskonale zorganizowanych, a nieprzebierających w środkach. Konkurencja żydowska zabiera dostawy do wielkich fabryk, a także nie dopuszcza wogóle do głosu na szerszym rynku polaków, skazując polskie rzemiosło i drobny przemysł na nędzną wegetację bez widoków rozwoju.

Ponadto istnieje monopol na dostawę surowca tak ważnego i podstawowego, zwłaszcza na Śląsku, jak żelazo. O niestychanych spekulacjach w handlu żelazem pisały NWE w numerze lutowym.

GENJUSZE ANARCHJI

Tu chciałbym podać nieznaną szerszej opinii liczbę, świadczącą, jak dalece żydowskie panowanie w handlu żelazem zdeorganizowało rynek, doprowadzając do zupełnej anarchii cen. Oto w czerwcu 1937 przeprowadzono w różnych miastach badania, mające na celu stwierdzenie wahań cen detalicznych żelaza w woj. centralnych i wschodnich. Rezultaty były tak oszałamiające, iż nie podano ich do wiadomości publicznej, a sprawozdanie komisji wyszło na prawach rękopisu.

Tak więc stwierdzono, że np. ceny żelaza płaskiego $26 \times 6,5$ wahały się w woj. kieleckim od 27 do 34 gr za kg, żelaza kołowego $60 \times 60 \times 5$ od 28 do 55 gr za kg, bednarki $20 \times 1,5$ od 40 do 70 gr za kg. W woj. warszawskim wahania cen (w groszach za kg) były następujące: żelazo płaskie $20 \times 5,5$ od 27 do 40, żelazo kołowe $60 \times 60 \times 5$ od 30 do 55, bednarka 50×3 od 35 do 60. W woj. łódzkim: żelazo płaskie $26 \times 6,5$ od 28 do 34, żelazo kołowe $60 \times 60 \times 5$ od 28 do 45, bednarka 50×3 od 40 do 60. Nawet w województwie wołyńskim, gdzie zbyt żelaza jest minimalny, potrafiły „genjalne“ handełesy sprzedawać to samo żelazo po bardzo różnych cenach. I tak: żelazo płaskie $26 \times 6,5$ kosztowało w handlu detalicznym od 28 do 40 gr za kg, żelazo kołowe $50 \times 50 \times 5$ od 29 do 35, bednarka 50×3 od 43 do 55.

Rozpiętość cen tedy wynosząca 20—50 procent jest na porządku dziennym, nie mówiąc już o rekordowych wyczynach woj. kieleckiego czy warszawskiego z wahaniami dochodzącymi do 96,5 procent.

NABIJANIE W BUTELKĘ

Drobny nabywca żelaza jest więc na każdym kroku nabijany w butelkę przez zor-

ganizowaną siłą pośredników. Rzemiosło i drobny przemysł na Śląsku nie stanowią oczywiście pod tym względem wyjątku.

Jednocześnie, nie mając odpowiedniego aparatu handlowego i propagandowego, nie znając rodzaju i rozmiarów potrzeb wielkiego przemysłu, skazane są na żydowskie pośrednictwo. Zresztą wejście na listę t. zw. stałych dostawców jakiegoś wielkiego przedsiębiorstwa jest obecnie zupełnie prawie niemożliwe, pomijając nawet inne przeszkody obiektywne. Dostawy bowiem są dawno już zmonopolizowane w rękach narodu wybranego.

Walczyć z tym monopolem jest trudno nawet dobrze zorganizowanym przedsiębiorstwom, a cóż dopiero drobnemu przemysłowemu, gdzie właściciel warsztatu musi być jednocześnie kierownikiem produkcji, pracownikiem fizycznym, szefem sprzedaży, kierownikiem propagandy, komiwojażerem, inkasentem itd., itd.

Z drugiej strony biurokratyczna machina wielkich przedsiębiorstw przemysłowych widzi tylko papierek z ceną — kto oteruje taniej, ten otrzymuje zamówienie. Daje to — rzecz oczywista — olbrzymi handicap żydom, którzy bez wahania obniżają ceny, bo również bez wahania są zawsze gotowi obniżyć jakość wyrobu. Byle handel szedł! Pod tym względem producent polski będzie miał zawsze pewne skrupuły, które nie pozwolą mu na utrzymanie się w konkurencji.

ZUBRY ŻYJĄ Z MRÓWEK

Jeśli dodać do tego brak niezbędnych urządzeń warsztatowych, niemożność zapoznania się ze zdobyczami techniki i brak kredytów na ulepszenia techniczne, to będziemy mieli pełny obraz warunków pracy rzemiosła i drobnego przemysłu polskiego na Śląsku.

Istnieje przy tem tak paradoksalna sytuacja, że drobny przedsiębiorca musi finansować ze swoich nędznych groszy kolosy kapitalistyczne. Za surowiec bowiem, wytwarzany przez wielki przemysł, drobny nabywca musi płacić gotówką. Za wyroby gotowe natomiast nabywane przez wielki przemysł zapłata następuje po 30 lub 60 dniach od daty odbioru towaru. Jeśli dodać do tego terminu czas potrzebny na produkcję, to okaże się, że drobny producent unieruchamia na kilka miesięcy swoje bardzo nikłe środki obrotowe, które w tym czasie obraca wielki przemysł. Tak to żubry żyją z mrówek, nazywając je w dodatku pogardliwie — pluskwami.

Nie ułatwia również życia mrówkom piękna idea koncernu, produkowania wszystkiego — jak to się mądrze określa — we własnym zakresie.

MARNOWANIE SIŁ TWÓRCZYCH

A trzeba wiedzieć, że tu nie chodzi tylko o takie czy inne interesy gospodarcze, ale o wyzwolenie sił twórczych. Bo śląski rzemieślnik, czy drobny przemysłowiec to element niezwykle zdolny i przedsiębiorczy.

Oto parę przykładów: warsztat reparacyjny samochodowo - motocyklowy, w którym pracuje właściciel i trzech robotników; urządzenia techniczne bardzo proste. W warsztacie tym na zamówienie jednego z klientów skonstruowano i zbudowano motocykl na trzech kółkach, 100 cm³, w ciągu dwu miesięcy za cenę 750 zł. Poza łożyskami kulkowymi i latarką elektryczną — wszystkie części zostały wykonane w warsztacie.

Przykład drugi: Jeden z t. zw. warsztatowców dowiedział się, że istnieje zapotrzebowanie na tłoki. Bez środków pieniężnych, z najprostszymi narzędziami przystąpił do pracy. Potrzebne do produkcji automaty wykonał sam, nie miał bowiem pieniędzy na ich nabycie. Dziś produkuje 20 tłoków na dobę.

Wogóle samodzielne wykonanie maszyn potrzebnych do produkcji jest w drobnym przemyśle śląskim na porządku dziennym. „Plany“ rysuje się przytem węglem na ścianie.

BRAWO INŻYNIEROWIE - KATOLICY

Znaleźli się jednak ludzie, którzy powiedzieli sobie: dość już marnowania twórczych sił narodu, dość ordynarnego wyzyskiwania polskiego rzemieślnika i drobnego przemysłowca przez żydowskich pośredników i wielkokapitalistyczne rekiny. Potęga gospodarcza Polski może być zbudowana tylko ze zdrowych i silnych gospodarzo komórek. Stąd zaś wypływa konieczność uzdrowienia i podźwignięcia drobnego przemysłu i rzemiosła.

Ludzie ci — to Koło Śląskie Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików. Z inicjatywy ich powstała na Śląsku „Poradnia Techniczno - Handlowa Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików“, której zadaniem jest pomoc techniczna, handlowa i prawna dla drobnego przemysłu i rzemiosła polskiego. Poradnia posiada biuro (bardzo małe!), rejestrujące warsztaty, potrzebujące jakiegokolwiek pomocy i przydziela tym warsztatom opiekunów, którzy odwiedzają stale powierzone sobie warsztaty. Do porad specjalnych wysyłani są specjaliści: techniczni, handlowi, finansowi, prawni, patentowi itp.

Inżynierowie przyciągnęli do współpracy Stow. Absolwentów SGH, którzy in gremio przystąpili do poradni, ofiarowując jej swe usługi. Ponadto nawiązano kontakt z przedstawicielami władz administracyj-

nych i wojskowych, z których strony akcja Poradni cieszy się całkowitem poparciem.

Kilka miesięcy pracy Poradni dowiodło, jak bardzo była potrzebna tego rodzaju inicjatywa. Współdziałanie inżynierów i handlowców dało już zupełnie konkretne rezultaty w postaci najróżnorodniejszych porad, udzielonych drobnym przemysłowcom oraz — i to jest może najważniejsze — zapoczątkowania pośrednictwa między drobnym i wielkim przemysłem. W ten sposób drobny producent będzie mógł bez niszczącego go pośrednictwa żydowskiego stać się dostawcą wielkiego przemysłu, który znów otrzyma towar naprawdę solidny. Należy mieć nadzieję, że inicjatywa inżynierów śląskich znajdzie naśladowictwo również w innych naszych ośrodkach przemysłowych, stając się poważnym krokiem naprzód do przebudowy struktury społeczno - gospodarczej Polski.

Oparcie całej akcji na głębokim podkładzie ideowym — katolickiej myśli społecznej — całkowicie uprawnia do tego rodzaju przypuszczeń.

Jan Malowski

Co piszą inni

CENY W CZASIE WOJNY

Wojna stała się tematem najpopularniejszym. Warto choćby spojrzeć na prasę fachową, aby zobaczyć tam wielką ilość artykułów, rozstrząsających zagadnienie wojny z najrozmaitszych stron. Słusznie, ponieważ wojna stała się dziś mniej sztuką zależną od natchnienia wodzów, lecz ciężką codzienną pracą naukową, zagadnieniem odpowiedniej i naukowej organizacji wszystkich dziedzin życia.

W poprzednich n-rach poruszyliśmy sprawę finansowania wojny, tak jak ją sobie wyobrażają nasi zachodni sąsiedzi, obecnie warto jest zapoznać się z inną stroną ekonomii wojennej — zagadnieniem cen, których kształtowanie się ma bardzo poważny wpływ na układ wojennych stosunków gospodarczych.

W „Der Deutsche Volkswirt“ dr Rentrop, bliski współpracownik Komisarza Rzeszy dla regulowania cen, — czynnika niemal decydującego w dzisiejszej gospodarce Niemiec — zamieszcza bardzo ciekawe i nadto bardzo pożyteczne uwagi o powyższym zagadnieniu.

JAK TO BĘDZIE Z WOJNĄ BŁYSKAWICZNĄ?

Dr. Rentrop wychodzi z założenia, że przyszła wojna nie będzie tem, czem sobie teraz ją wyobrażamy, że rozgrywać się ona będzie w oderwaniu od jakichkolwiek najbardziej uzasadnionych przewidywań,

podobnie jak przeszła wojna od następnego dnia po jej wybuchu zaczęła wglądać inaczej niż się spodziewano. Dr. Rentrop przeciwstawia się w ten delikatny sposób nadziejom niemieckim na Blitzkrieg -- wojnę piorunującą, a nawet jak się wyraża: „Aby wyczerpać wszystkie możliwości, wychodzę z założenia, że chodzić tu będzie o wojnę długotrwałą, która wymaga wyęczenia wszystkich, aż do ostatniej, sił ekonomicznych i duchowych narodu“.

MOBILIZACJA PRZEMYSŁU

Najglówniejszym zadaniem, jakie wojna stawia gospodarstwu jakiegoś kraju, jest wymóg mobilizacji przemysłowej, t. zn. że aparat produkcyjny musi się przestawić, jak daleko tylko jest to możliwe, na potrzeby wojenne. To przestawienie się posiada znacznie decydujące dla kształtowania się stosunków gospodarczych, a przede wszystkim kształtowania cen, popytu i podaży, kosztów produkcji i systemu rozdziału.

Przy pobycie jak przy podaży należy bardzo ściśle rozróżniać między potrzebami wojennymi, a cywilnymi. Popyt cywilny się zmniejsza, choćby z uwagi na powołanie wielkiej liczby osób pod broń. Popyt natomiast na cele wojenne wzrasta w sposób niepomiarowy. Dla pokrycia tego popytu trzeba poprostu stworzyć nowe zakłady produkcyjne. Podobnie przedstawia się sprawa przy podaży. Wszystko co tylko jest możliwe, skierowywane jest na pokrycie potrzeb wojennych, a więc podaż na cele cywilne, choćby z braku odpowiedniej ilości surowców i zamknięcia niepotrzebnego z punktu widzenia wojennego przywozu -- zmniejsza się w sposób bardzo widoczny.

KOSZTY — OBOJETNE

Koszty produkcyjne, decydujące w czasach pokoju, przestają grać jakąkolwiek rolę w czasie wojny. Zdolność produkcyjna musi być wyzyskana aż do ostatniego robotnika czy konia parowego. Z drugiej zaś strony zniszczenia wojenne, niemożność odpowiedniej renowacji, inwestycji przemysłowych prowadzi również do podwyższenia kosztów produkcyjnych.

Wszystko to musi wpływać decydująco na kształtowanie się cen, w ocenie dążności do ich wydatnego podniesienia, niezależnie nawet od wpływu polityki finansowej z jej zwykłymi metodami finansowania wojny -- tworzeniem pieniądza, (inflacją) pożyczkami, wysokimi podatkami i t.p.

Doświadczenia niemieckie z czasów wojny światowej potwierdziły te wszystkie spostrzeżenia. Indeks cen hurtowych z c 100 w 1914 r., podskoczył na 145 w 1915 r., 153

w 1916 r., 189 w 1917 r., i 217 w 1918 r. Przeciwnie tej zwyczajnie cen, płynącej tak z powyższych czynników, jak i polityki finansowej Rzeszy, starała się ona wystąpić wprowadzając kontrolę cen. Ostatecznie nie dało to rezultatów, ponieważ nie było we właściwy sposób przygotowane w okresie przedwojennym. Trzeba zaś pamiętać, że polityka regulacji cen jest w najszerszym zakresie wogóle polityką gospodarczą, ponieważ wszystkie środki polityki ekonomicznej wywierają wpływ na ceny.

Jakież są zadania polityki regulacji cen?

Dr. Rentrop stawia jej dwa główne cele, identyfikując ją z ogólną polityką gospodarczą:

„1. Zadaniem polityki ekonomicznej i polityki regulowania cen jest zrobić wszystko, by pomóc do zwycięstwa. Znaczy to, że polityka gospodarcza musi wyęczyć wszystkie siły, aby zaopatrzyć żołnierza na froncie we wszystko, co mu jest potrzebne do prowadzenia wojny.

2. Górną granicą, do której można napinać aparat gospodarczy dla celów wojennych, jest utrzymanie duchowego i fizycznego zdrowia narodu, t. zn., że aparat gospodarczy musi obok potrzeb wojennych zaspokoić tyle potrzeb cywilnych, ile potrzebne jest, aby cały naród utrzymać w zdrowiu na ciele i duszy. Na to powinien komisarz od regulowania cen, który do pewnego stopnia jest rzecznikiem, zwrócić specjalnie baczną uwagę. Musi zapobiec, aby nie zapomniano przy interesach rozmaitych resortów wojennych o interesach konsumenta“.

Widać z tego, że nauka lat 1914 -- 1918 nie poszła w las. Kierownictwo III Rzeszy w równym stopniu kłopotce się o potrzeby cywilne, jak wojskowe. pamiętając, że właśnie zaniedbanie potrzeb cywilnych było jedną z najważniejszych przyczyn przegrania wojny. Inna kwestja, czy starania te nie zostaną na papierze, jeżeli weźmie się pod uwagę niemiecką skłonność do przesadnego oddawania czci wszystkiemu, co nosi mundur.

JAK NAJMNIJ NOWOŚCI!

„Jeżeli zaś chodzi o zasady bardziej praktyczne polityki cen w czasie wojny -- pisze dalej dr Rentrop -- to są one następujące:

1. Polityka cen musi się elastycznie dostosowywać do każdorazowych potrzeb wojny.

2. Należy zaniechać eksperymentów w polityce gospodarczej i regulowaniu cen. Istniejące warunki i przepisy mogą być zmienione tylko w tym przypadku, gdy wymaga tego bezwzględnie i w sposób nie pozwalający się obejść interes wojenny. Istnieje jeszcze dość wystarczających przepisów, których znajomość sprawia trudności, tak urzędnikom, jak i podległym im jednostkom. Do tego należy dodać, że z chwilą wybuchu wojny zaznacza się odrazu poważny brak personelu urzędniczego. Byłoby to więc fałszywy krok, właśnie w tym momencie istnieje

jące przepisy i normy zmieniać w niedających się uzasadnić bezwzględna potrzebą rozmiarach.

3. Trzecią zasadą jest wzgląd na człowieka i na jego inicjatywę. Często się słyszy, że to albo tamto zadanie nie może być pozostawione swobodnej decyzji jednostki, lecz że powinno być rozwiązane przez państwo. Państwu atoli brakuje odpowiednio wdrożonych sił, aby osiągnąć wszystkie gospodarcze rozwiązania w sposób odpowiadający celowi. Wynika z tego niebezpieczeństwo, że niewłaściwie przygotowane czynniki wydawać będą najważniejsze rozstrzygnięcia, czyniąc w ten sposób zło nie w pojedynczych wypadkach ale przede wszystkim grzebiąc autorytet państwowy“.

Z tych niezmiernie ostrożnych słów, my natomiast możemy wyciągnąć wnioski. Ze nawet zainteresowanym resortom, jak komisarjatu regulacji cen, dojadła już nieposkromiona niemiecka twórczość ustawodawcza, pragnąca wszystkie przypadki życiowe zmieścić w ramach odpowiednio wystylizowanych artykułów. Wniosek drugi, że najwinniejsze reżimowi czynniki obawiają się jednak zbytowego akcentowania przewagi inicjatywy państwowej nad prywatną nawet w czasie wojny i domagają się pozostawienia zwykłego człowiekowi pewnej, nieskrępowanej sfery działań.

JUŻ DZIŚ SYSTEM WOJENNY

Ostatnim wreszcie wnioskiem z tych interesujących uwag jest, że całe zagadnienie kształtowania cen, wymagające nie tylko w Niemczech ogromnej ilości przepisów i norm prawnych, powinno być opracowane i przygotowane w czasie przedwojennym, aby później, jak słusznie mówi dr. Rentrop „nie czynić eksperymentów“, na które już jest zapóźno. Dlatego Niemcy przygotowują nie od dziś swą ludność do systemu gospodarki wojennej, wdrażając ją w szereg przyzwyczajęń, z jakimi nie rozstaną się przez cały czas trwania wojny, a organizacja regulująca ceny działa i jest przystosowana do zadań wojennych.

KONIECZNOŚCI

Dr. Rentrop nie odpowiada wszakże na zapytanie, jak należy kierować polityką cen w razie wywołanego potrzebami wojennymi silnego wzmożenia obrotu pieniężnego. Z całego jego jednak założenia, wynika, że interesuje go regulowanie cen, mających tendencję wyskakowania ponad normę wywołaną wojenną polityką finansową, a więc wyżka cen, powstała z wymienionych na wstępie czynników pozafinansowych. Zwyżkę cen idącą w pewnym rozsądnym odstępnie za zwyżką obiegu pieniężnego—nie należy więc w myśl jego rozważań uważać za objaw bezwzględnie szkodliwy dla gospodarstwa narodowego.

TRANZYT PRZEZ POMORZE

Różnych sposobów chwytają się Niemcy, aby narzucić światu przekonanie, że istnienie polskiego Pomorza sprawia niesłychane trudności dla połączeń komunikacyjnych między Prusami Wschodnimi a Rzeszą.

Nie wystarczają artykuły w prasie codziennej, nawet pisma pretendujące do miana fachowych, jak „Der Deutsche Volkswirt“, puszczają się na drogie wystąpienia propagandowych, ukrwając je pod rzekomo obiektywną i spokojną oceną istniejących warunków.

„Korytarz (sic!) — pisze „Der Deutsche Volkswirt“ — nie był nigdy zachętą do podróżowania do Prus Wschodnich, zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie, kiedy było się wystawionym w zaplombowanych wagonach na nieuprzejmość polskich urzędników, kiedy nawet nie można było wyglądać przez okna. Wiele poprawiło się od tego czasu. Z politycznego zbliżenia obydwu państw po układzie z 1934 r., wypłynęło wiele ustaleń wartościowych dla komunikacji z Prusami Wschodnimi. Ale przyjazne stosunki niemiecko - polskie nie o wiele przeżyły wielkiego Polaka — Piłsudskiego. To już nie jest kraj przyjacielski, który można przekraczać z Prus i do Prus Wschodnich. W przewozie towarów mało to się daje odczuwać; ale nie da się uniknąć pewnych konsekwencji dla podróżujących. Jeżeli więc niema bezwzględnej konieczności podróży, byłoby w obecnych warunkach niewskazane jeździć polskimi kolejami czy drogami“.

Pismo niemieckie nie podaje, nie jest bowiem zdolne podać, jakie to trudności towarzyszą przejazdom przez polskie terytorjum. Chodzi tylko o wywołanie wrażenia, że trudności te istnieją, i o powstrzymanie obywateli niemieckich od przekonania się o kłamstwie informacji niemieckich.

Ostrze tej propagandy zwraca się jednak przeciwko samym Niemcom. Tranzyt niemiecki przez Pomorze nie był nigdy intratnym przedsięwzięciem polskich kolei państwowych, a przyczyniał się tylko do wzrostu zamrożonych należności polskich w Niemczech, sprawiając złudę aktywu w naszym bilansie płatniczym.

Wesoła historia o długoletnich kredytach niemieckich dla Polski

„Nowe Wiadomości Ekonomiczne y Uczone“ były pierwszym pismem polskim, które zwróciło uwagę na istotę t. zw. długoletnich kredytów niemieckich na maszyny, dostarczane Polsce.

Twierdziliśmy, że wobec tego, iż wzajemian za maszyny sprowadzone do Polski

wywozimy równej wartości produkty rolnicze, kredyt niemiecki jest czystą fikcją i raczej należałoby mówić o... kredycie polskim. Ponieważ nie wszyscy pamiętają nasze ówczesne wywody, przypomnijmy krótko na czym rzecz polega.

KREDYT, KTÓREGO NIEMA

Oto niemieccy przemysłowcy wielkodusznie udzielają długoterminowego kredytu, t.zn. dostarczają maszyny, za które podobno nie otrzymują należności. Dlaczego piszemy „podobno“, czytelnik dowie się później. Te maszyny wywożone są do Polski i tu sprzedawane są poszczególnym nabywcom na kredyt, udzielany właśnie przez przemysłowców niemieckich... w teorii. Gdy bowiem do Polski przywiezione będą maszyny za 30 milionów złotych, Polska ma dostarczyć Niemcom równej wartości produkty rolnicze, których jak wiadomo Niemcy bardzo (jakże bardzo!) potrzebują. Zdawałoby się, że skoro Niemcy dają nam kredyt, to powinniśmy dostawy żywności wykonywać w ciągu długiego okresu czasu. Umowa jednak przewiduje, że dostawy żywności nastąpić mają natychmiast.

KAPITAŁY NA KSIĘŻYCU

Więc może — zapyta czytelnik — dostawy żywności mają być w części płacone gotówką? Nic podobnego.

Więc gdzież jest u licha ten kredyt?

Należy go szukać dopiero na zablokowanym rachunku Banku Gospodarstwa Krajowego w Banku Rzeszy. Niemcy udzielili nam kredytu więc mamy pieniądze, ale w Niemczech. Coś tak, jakbyśmy mieli niezmierzone kapitały ulokowane w banku księżycowym.

KTO TU DAJE POŻYCZKĘ?

Nabywca maszyn w Polsce nie płaci jednak całej należności gotówką — korzysta z kredytu. Skąd się ten kredyt bierze? Z Banku Gospodarstwa Krajowego. Bank Gospodarstwa Krajowego finansuje bowiem zakupy żywności, dostarczanej Niemcom z tytułu tej kredytowej umowy. Należności te są „pokryte“ wierzytelnością w Banku Rzeszy, czyli wierzytelnością księżycową.

Trzeba nielada fantazji, żeby całą tę transakcję nazwać „długoterminowymi kredytami niemieckimi dla Polski“.

FINAŁ KOMEDJI

A teraz — clou wszystkiego — gdyby Niemcy dostarczyły maszyn, to byłaby to transakcja wymienna bez żadnego kredytu z ich strony. Tymczasem jednak rzeczy przybrały zupełnie inny obrót — miano-

wicie nikt w Polsce żadnych maszyn nie zobaczył, natomiast Niemcom dostarczyliśmy za 30 milionów złotych masła, zboża itd. Te parę procent masła, dodanego do margaryny, zawdzięczają niemieccy spożywczy „długoterminowemu kredytowi niemieckiemu dla Polski“. Warto zauważyć, że dostawy żywności z tytułu tego kredytu trwają już od pół roku. W tym czasie Niemcy nie dostarczyły ani jednej maszyny, a mimo to dopiero teraz spostrzeżono się, że możnaby właściwie dostawy dla Niemców wstrzymać.

KTO ZAROBIL?

Gdyby wydrukowano 30 milionów złotych i zakupiono za nie żywność na skład, efekt całej transakcji byłby zupełnie taki sam, tylko z tą różnicą, że ...zboże leżałoby na składzie w Polsce, a nie w Niemczech.

W tym stanie rzeczy ciśnie się pod pióro pytanie, kto na tej transakcji zarobił. Oczywiście zarobili Niemcy. Czytelnik jednak zauważył, że pytanie „kto tu zarobił“ ma charakter nieco dwuznaczny. Ta dwuznaczność jest przez autora powyższych uwag — zamierzona.

„Najważniejszy kanał w Europie“

Leży przed nami nie wielka książeczka, a raczej broszura formatu quarto, licząca zaledwie 28 stron druku, pod tytułem „Der wichtigste Kanal in Europa, durch eine Vereinigung des schwarzen Meeres mit der Ost- und Nordsee vermittelt der Weichsel und des Dniesters“. Autorem książki jest Johann Gotfried Braumüller „kupiec i członek kilku towarzystw ekonomicznych“. Książeczkę wydano w Berlinie roku Pańskiego 1815, jak o tem świadczy reprodukowana strona tytułowa. Pan Braumüller pisze, że „wiele już zrobiono (dla ulepszenia komunikacji) przez zakładanie kanałów i łączenie rzek i mórz, ale żaden kanał nie przyniósłby dla handlu tak rozległych a wielkich korzyści, jak kanał, któryby połączył Czarne Morze z Bałtykiem i Morzem Północnym. Byłby on dla handlu jakby sercem tłoczącym siłę i życie do wielu połączonych z nim arterji“.

Kupiec Braumüller snuje dalej plany dalekich dróg komunikacyjnych, jakie otworzą się dzięki temu kanałowi. Wspomina także o drodze przez Morze Śródziemne na Morze Czerwone pisząc: „nie ma wprawdzie połączenia tego morza z Morzem Śródziemnym i Czarnym, jakkolwiek przed kilku stuleciami istniał kanał między Suezem i Kairem, łączący Czerwone Morze z Morzem Śródziemnym. Jednak

transport lądowy przez karawany jakkolwiek z trudnościami — prowadzony jest nie bez korzyści. Być może, wszystko zmieniająca przyszłość doprowadzi do dobroczynnego odnowienia dawnego kanału od Suezu do Kairu“.

Kanał Wisła - Dniestr przyniesie wielkie korzyści Niemcom. „Także produkty Arabji niemcy z niewielkim trudem sprowadzać będą mogli przez Czarne Morze, je-

bardzo niebezpieczna. W czasie pokoju ubezpieczenie za transporty idące dokoła Afryki, wynosi 6 — 8%, a w czasie wojny — dla statków państw neutralnych 12 — 14 a nawet więcej procent wartości towaru. Fracht dokoła Bałtyku do Indji kosztuje pozatem 7 talarów od centnara berlińskiego, t.j. od naszego centnara metrycznego około 13 talarów. Podróż do Indji Wschodnich trwa 9 — 12 miesięcy. Jak

D e r

wichtigste Kanal in Europa,

durch

eine Vereinigung

des schwarzen Meeres mit der Ost- und Nordsee

vermittelt

der Weichsel und des Dniesters

erneuert vorgeschlagen

von

Johann Gottfried Braumüller,

Kaufmann, Mitglied einiger ökonomischen Gesellschaften.

Nebst einer hydrographischen Karte.

Berlin, 1815.

In der Maurerschen Buchhandlung.

żeli droga na Morzu Śródziemnem, na Oceanie i na Morzu Północnem oraz na Bałtyku stanie się niepewną, gdyż jak długo w tych okolicach nie powstają niepokoje, niemcy mogą spokojnie przez nową drogę prowadzić handel z Azją i częścią Afryki“.

Jak widać — p. Braumüller rozumie szczególnie strategiczne znaczenie kanału. Okazuje się, że w czasie wojny byłby on względnie taniem połączeniem nawet z dalekimi krajami, gdyż droga do Indji jest

długo trwałaby droga rzeczno - morsko-lądowa do samych Indji — p. Braumüller nie wylicza, ale twierdzi, że z Niemiec przez Wisłę, projektowany kanał, Dniestr i Morze Czarne — do wybrzeży Turcji wiozłoby się towar najwyżej 5 miesięcy, czyli jak widzimy, z oszałamiającą szybkością.

Najciekawsze, że nowy kanał przyniósłby olbrzymie korzyści niemcom:

„Żegluga z Wisły połączonej kanałami,

Odrą i Łabą do Dniestru — ku Morzu Czar-nemu — umacnia jeszcze bardziej ciężko wywalczoną wolność Niemców, zapewnia ich niepodległość, daje niepodzielne zyski i przynosi rozmaite korzyści“.

Na innym miejscu cytujemy niejakiego p. Sommera z „Essener National Zeitung“, który na kwestję kanału zapatruje się nieco inaczej.

Zalecamy mu krótką a pouczającą lekturę broszury p. Braumüllera, który nie był wcale tak naiwny, jak to się dziś wydaje niejednemu mędrkowi, czytającemu jego wywody. Wszak p. Braumüller wierzył w rychłą budowę kanału Sueskiego...

Myśli i brednie

Stara i nowa ekonomja

Dobrze się stało, że niewielką i naogół przystępnie napisaną książeczkę pani Joan Robinson „Teorja Zatrudnienia“ udostępiono czytelnikom polskim w przekładzie znanego ekonomisty Dr. K. Studentowca (wyd. „Polityki“).

Ekonomistka angielska popularyzuje za-wiła dla nas, bo jeszcze nie przetrwoną i nie ujętą w klasyczne formuły teorię Keynesa.

Niewątpliwie ludzie dojdą kiedyś do wniosku, że teorię Keynesa były przewrotem w nauce ekonomji, choć nie stanowią jeszcze skończonej całości. W szczególności nie mogą całkowicie wyjaśnić przebiegu zjawisk gospodarczych.

Rzecz polega na tem, że teoria klasyczna t. j. liberalna opierała się na założeniu pewnej automatyczności reakcji ludzkich i na wierze, że te reakcje doprowadzić muszą w końcu zawsze do możliwie najlepszego wyzyskania sił wytwórczych i największego podniesienia dobrobytu, o ile nie będą sztucznie hamowane.

CO JEST NOWEGO U KEYNESA?

Keynes i jego uczniowie, szukając wyjaśnienia zjawiska „nędzy wśród dostatku“ jakie widzieli w gospodarstwie angielskim ujawnili możliwość zupełnego wypaczenia „normalnego“ rozwoju zjawisk w bardzo ważnym punkcie.

Zaczęło się najprawdopodobniej od prostego pytania, co się dzieje, gdy ludzie oszczędzają więcej niż gotowi są zainwestować?

Odpowiedź była bardzo efektowna i wyjaśniła bardzo wiele: wówczas nie mogą wogóle oszczędzać a inwestycje nie mogą być dokonywane.

NADMIAR OSZCZĘDNOŚCI CZY BRAK INICJATYWY?

Ekonomista klasyczny rozumuje tak: gdy ludność jakiegoś kraju oszczędza więcej niż inwestuje, pozostaje nadmiar kapitałów pieniężnych, stopa procentowa spada, zachęcając do większych inwestycji i wszystko wraca do normy.

Keynes odpowiada: nieprawda. W takim wypadku wogóle żadne kapitały nie powstają i powstać nie mogą. Uzasadnienie tego twierdzenia jest oszałamiająco proste:

„Wszystkie dochody pochodzą bądź z produkcji dóbr konsumpcyjnych bądź z produkcji dóbr inwestycyjnych. Każdy zaś dochód jest bądź wydatkowany na dobra konsumpcyjne bądź też oszczędzany. Dochód płynący z produkcji dóbr konsumpcyjnych jest równy wydatkom na nie. Suma oszczędności jest przeto równa dochodowi płynącemu z produkcji dóbr inwestycyjnych. Mówiąc krócej, przyrost oszczędności równa się przyrostowi inwestycji“. (Teorja Zatrudnienia, str. 39).

OSZCZĘDNOŚĆ I INWESTYCJE

Mechanizm oddziaływań które prowadzą do takiego rezultatu na przykładzie np. budownictwa mieszkaniowego wygląda w ten sposób:

„W miarę tego jak jednostki bezpośrednio z budownictwem mieszkaniowym związane zwiększają konsumpcję, zwiększają one stopę oszczędzania w mniejszym stopniu niż podniosły się ich dochody, to znaczy o kwotę mniejszą od wydatków na budownictwo mieszkaniowe. Ale właśnie dlatego, że nie zwiększają one swych oszczędności w takim stopniu jak wzrosły ich dochody, wywołują zwiększenie się dochodów a co zatem idzie i oszczędności jednostek zainteresowanych w wytwarzaniu dodatkowej ilości dóbr przeznaczonych na ich konsumpcję. W miarę tego zaś jak z kolei ci ludzie oszczędzają sumy mniejsze od całkowitego wzrostu swych dochodów, wywołują wzrost dochodów innych osób. W ten sposób wzrost dochodów musi z konieczności odbywać się do tego punktu, w którym dodatkowe oszczędności równają się dodatkowym wydatkom na budownictwo mieszkaniowe“.

PAŃSTWO INWESTUJE ZA DARMO

Opierając się na tem założeniu pani Robinson dochodzi do przekonania, że państwo odzyskuje co najmniej połowę sum wydanych na inwestycje w postaci zwiększonych wpływów podatkowych, oszczędności na zasiłkach dla bezrobotnych i t.p.

Okoliczność ta skłaniać winna państwo do zupełnie odmiennego kalkulowania in-

westycji niż przedsiębiorcę prywatnego. Foprostu państwo powinno liczyć, że inwestycje kosztują je połowę sum faktycznie wydatkowanych.

„Jest to jeden z najbardziej uderzających przykładów rozbieżności pomiędzy korzyścią jednostkową a społeczną. Każdy przedsiębiorca prywatny, decydujący się podjąć inwestycję, przynosi korzyść innym przedsiębiorcom oraz rządowi przez to, że przyczynia się do zwiększenia dochodów, konsumpcji i wpływów podatkowych. Prywatny przedsiębiorca nie odnosi jednak żadnych korzyści z tych dochodów, jakich jego działalność przysparza innym ludziom i jeżeli pożyczka na 3 procent, to musi zarabiać conajmniej 3 procent od sumy swych wydatków. Rząd zatem posiada silne motywy do podejmowania inwestycji, których przedsiębiorca nie odczuwa“.

Ale nie koniec na tem — twierdzi p. Robinson. Z punktu widzenia całości gospodarstwa, inwestycje właściwie nic nie kosztują. Oszczędności muszą wzrosnąć w tym samym stosunku.

ANGIELSKIE I POLSKIE WARUNKI

Mógłby ktoś przypuszczać, że takie rozumowanie może być słuszne w warunkach angielskich, ale nie jest słuszne w warunkach polskich, bo nie dysponujemy nadmiarem oszczędności.

Istotnym jednak warunkiem nietyle trafności, ile raczej możliwości zastosowania w praktyce teorii zatrudnienia nie jest bogactwo płynnych kapitałów, ale istnienie niewyzyskanych sił produkcyjnych.

Inwestycja podjęta przez państwo w gospodarstwie w pełni zatrudnionym nie zwiększa naprzykład sumy wypłacanych zarobków.

Powiększy ona dochód społeczny tylko wtedy, kiedy jest bardziej celową od tych prac, które by były wykonane przy pomocy sił produkcyjnych, gdyby nie były one zużyte dla wykonania tej inwestycji.

Cały sens teorii zatrudnienia polega w gruncie rzeczy na tem, że zatrudnianie ludzi zupełnie pozbawionych zarobków nie pociąga za sobą na dłuższą metę dodatkowych kosztów. Praca bezrobotnego z punktu widzenia całego gospodarstwa społecznego nic nie kosztuje. Staje się w pewnym sensie dobrem wolnem, bez wartości, tak jak świeże powietrze lub woda w morzu. Sumy wydane na jej nabycie w całym aparacie gospodarstwa społecznego wracają się z nadwyżką. Cała realna wartość dokonanej inwestycji stanowi właśnie tę czystą nadwyżkę.

ZASTRZEŻENIA

Oczywiście rozumowanie to nie może być słuszne w gospodarstwie utrzymują-

cem szeroką wymianę międzynarodową. Tak samo jak z inwestycji dokonywanych przez przedsiębiorcę prywatnego korzyści odnosi wielu innych przedsiębiorców i pracowników, tak samo inne kraje odnoszą korzyść z polityki zatrudnienia.

Oczywiście niesłuszny jest wniosek, wyciągany przez wielu ludzi z teji zatrudnienia, jakoby oszczędność nie była potrzebna.

Oszczędność stwarza zasoby pieniężne, które mogą być użyte na inwestycje. Mogą, ale nie muszą. Oszczędności towarzyszyć musi inicjatywa przedsiębiorstwa, ale tak samo jak bez inwestycji nie mogą powstać oszczędności, tak bez oszczędności nie mogą być podejmowane inwestycje.

Jak pisze Pani Robinson „jeżeli stopa inwestycji zbliża się do granicy wyznaczonej przez rozporządzalne zasoby, a wszyscy pracownicy są w pełni zatrudnieni, dalszy wzrost inwestycji nie może się odbywać bez spadku konsumpcji, tak, że wzrost konsumpcji zamiast uruchamiać bezczynne zasoby, może w tego rodzaju warunkach nastąpić jedynie kosztem inwestycji“.

Teorja zatrudnienia jest dla nas szczególnie ciekawa, dlatego, że stanowi przejście od ekonomji mechanistycznej, do ekonomji opartej na elemencie świadomej woli, zwłaszcza ludzi, kierujących aparatem państwowym. Ekonomja klasyczna uważała inwestycje za mechaniczne, konieczne niejako następstwo oszczędności. Teorja zatrudnienia przypomina, że wola ludzka może pokierować oszczędnościami tak, że staną się czynnikiem ogólnego wzrostu dobrobytu, a może też dobroczynne skutki oszczędności całkowicie sparaliżować.

Nauka bardzo pouczająca dla niektórych państw, których kierownicy polityki gospodarczej cierpią na... paraliż woli.

Rabin błogosławi hitlerowską kawę

Ciekawy kompleks stosunków handlowych niemiecko - żydowskich dostał się niedawno aż na fale eteru. Oto jedna z niemieckich radjostacji w audycji nadawanej w języku polskim zacytowała cyfry statystyczne, dotyczące podziału kontyngentów przywozowych do Polski.

Rozdział kontyngentów przedstawia się istotnie niezbyt wesoło. W roku 1938 firmy żydowskie otrzymały 70,1% pozwoleń na przywóz pomarańcz, 79,7% pozwoleń na przywóz cytryn, 81,3% pozwoleń na przywóz rodzynek, 72,7% na przywóz koryntek, 74,1% pozwoleń na przywóz fig oraz 37,1% pozwoleń na przywóz szafranu i wanilji.

Podział kontyngentów przywozowych na surowce tłuszczowe dla przedsiębiorstw przemysłowych w całej Polsce wyglądał w ten sposób, że firmy czysto polskie uzyskały 22%, firma Schicht Lever 24,3%, firmy niemieckie i ukraińskie 11,3%, a firmy żydowskie 42,4%. Wśród firm handlowych, importujących surowce tłuszczowe na firmy żydowskie przypada 85,4% ogólnego, kontyngentu.

W handlu prowincjonalnym w pierwszym półroczu 1938 roku firmy żydowskie otrzymały 46,4% pozwoleń na przywóz kawy, 44,6% na przywóz herbaty, 77,2% pozwoleń na przywóz pieprzu i ziela angielskiego, 84,5% śledzi, 76,3% skór surowych, 81,3% wełny pranej i niepranej, 96% szmat, 44,1% kauczuku, 33,4% miedzi i 53,8% cyny.

Radjo niemieckie zacytowałszy te dane, ubolewało nad wpływami żydów w handlu polskim. Jak nasi czytelnicy doskonale sobie przypominają, prowadzimy systematyczną kampanję w sprawie podziału kontyngentów. Nie wątpimy, że osiągnie ona należyte rezultaty.

Ale trzeba pamiętać o tem, że rola żydów w handlu hurtowym polskim datuje się od dłuższego czasu, a jedną z przyczyn tego zjawiska jest uprzywilejowanie kupców żydowskich przez wielkich dostawców z Niemiec.

Swego czasu rozpoczęliśmy kampanję przeciw oddawaniu przedstawicielstw fabryk niemieckich w Polsce firmom żydowskim.

Wykazaliśmy też, że olbrzymia większość fabryk niemieckich na długo po przewrocie hitlerowskim miała w Polsce przedstawicieli żydów.

Skutki naszej kampanji nie dały na siebie długo czekać, bo skandal był zbyt oczywisty. Niemcy w kilku wypadkach odebrali przedstawicielstwa kupcom żydowskim, powierzając je polakom. Wiele firm żydowskich uciekło się jednak do swoistego tricku. Dało fikcyjne przedstawicielstwo polakom, równocześnie zawierając umowy z dawnymi przedstawicielami o sprzedaż towaru na skład. Od tych sprzedaży firmy niemieckie dawały minimalną prowizję polskiemu przedstawicielowi, który zainkasowałszy to honorarium za wypożyczenie swego nazwiska nic nie miał więcej do roboty, bo całą sprzedaż prowadził dawny przedstawiciel żyd.

W kilku wypadkach jednak oddano firmom polskim realne przedstawicielstwa. Po pewnym czasie jednak firmy niemieckie namyśliły się i jak donosi prasa żydowska, wysłały do swych dawnych przedstawicieli żydów nader uprzejme listy, powołując się na tradycję współpracy i proponując znalezienie jej nowych form. W ten sposób, o ile listy te spotykają się z życzliwym przyjęciem wszystko pójdzie po dawnemu.

Do czego dochodzi teraz na terenie współpracy żydowsko-niemieckiej w przemyśle niby polskim, trudno po prostu uwiaryczyć.

Oddajemy głos biuletynowi prasowemu związku obrony przemysłu polskiego, który tak opisuje metody firmy „Heinrich Franck Söhne“. Należy zaznaczyć, że jest to firma obecnie gruntownie „zglajchszaltowana“, czysto niemiecka i jak wszystkie firmy niemieckie narodowo - socjalistyczna.

„Tyle milionów żydów, ile gości Polska w swych granicach — tyle zna język polski i umie nim posługiwać się w życiu codziennem. Kupiecki instynkt żydowski zwyciężył wiele uprzedzeń żydów do „gojów“, a między nimi największy: mówienie językiem „goja“. Żydzi jedynie dla rasowej, narodowej i religijnej odrębności używają między sobą języka hebrajskiego i żargonu, w czem nikt im nie myśli przeszkadzać. Musi natomiast budzić zastrzeżenie postępowanie chrześcijan, którzy do tego stopnia schlebiają żydom, że w kraju, gdzie powszechnie i przez żydów używany jest język polski, przemawiają do żydostwa po hebrajsku lub w żargonie. Z tej przyczyny musi też budzić zastrzeżenie sielanka handlowa Francka ze Skawiny z żydami, datująca się jeszcze z czasów, gdy Franck na swych ulotkach pisał „Skawina - Krakau in Galizien — Heinrich Franck Söhne“.

„Posiadamy ulotki wydane przez Skawinę do żydowskich klientów w Polsce w języku hebrajskim i w żargonie. Jedna z nich obwieszcza żydom w Polsce, że na okres żydowskich świąt wielkanocnych Franck w Skawinie wyrabia towar pejsaczno - koszerne (pesjaczny od Pesach, po polsku Pascha). W ulotce tej wymieniono warunki dostawy i zaznaczono tłustym drukiem, że produkcja tego towaru odbywa się pod osobistym dozorem rabina Jakuba Frenkela z Podgórza, teścia rabina cadyka (czyli „cudotwórcy“) Mojżesza Halberstana i że każda przesyłka jest zaopatrzona przez tegoż rabina w zaświadczenie o koszerności towaru“.

„Zaświadczenie hebrajskie wydano w szacie artystycznej. Z jednego dowiadujemy się, że wyroby fabryki Francka w Skawinie są naprawdę koszerne, co podpisem stwierdził rabin Jehoszua Fajber Frenkel, syn wspomnianego rabina Jakuba Frenkela z Pogórza, zwracający się z propagandowym apelem na rzecz Francka do „braci naszych synów izraelowych“. O ile żydowski rabin bez zastrzeżeń zachwala towary Francka, o tyle Franck nie odważmnia się traktowaniem żydowskich klientów bez zastrzeżeń, co musi żydów zabolęć. Mamy dowód. Poufny okólnik „polskiego“ Francka, w którym zachęca on swoich przedstawicieli do intensywniejsze-

go zbierania zamówień na koszerną „Prawdziwą Francka“. W toku wywodów czytamy, że Franck ułatwił pracę swym przedstawicielom, dostarczając im oprócz „Prawdziwej Francka“ oraz skrzyneczek z żydowskim nadrukiem również polskie opakowania z żydowskimi opaskami. Każdy kupiec ma więc możność z towaru, którego nie sprzeda w czasie świątecznym, zedrzeć opaski i sprzedawać bez zaświadczenia koszerności również klientom chrześcijańskim“.

„A więc co? Koszerne czy niekoszerne? Kogo Franck okłamuje: żydów czy chrześcijan? Nie ulega wątpliwości, że złapałszy Francka na „uczciwem“ podejściu do klienteli. Jak widać Franck dąży do zysków wszystkimi drogami: między żydami przez stwarzanie pozorów oblicza moższowego na drodze fabrykacji wyrobów koszernych, między polakami polskością, patryjotyzmem, zaświadczeniami urzędowymi i karabinami ofiarowanymi armji, między ukraińcami ulotkami w języku ukraińskim, między Niemcami z „Echt Franck-Kaffeezusatz, Berlin, Halle, Ludwigsburg“.

„Na takie metody pracy handlowej polacy nie mogą dłużej spokojnie patrzeć. Nie można dopuszczać w dalszym ciągu do tego, aby Franck utwierdzał żydów w przekonaniu, że z nimi chrześcijanie muszą w Polsce liczyć się, aby Franck swą reklamą robił propagandę ukrajinizmowi, aby utrwalał niemczyznę w Polsce i naszym kosztem prosperował ku zadowoleniu hitleryzmu. Boykot Francka musi potężnym echem odbić się w całej Polsce“.

Można sobie wyobrazić, jak rośnie serce z dumy zasłużonych „General direktorów“ firmy Francka w Berlinie na wieść o tem, że sam cudotwórca Mojżesz Halberstam za pośrednictwem swego zięcia Jakuba Frenkela współdziałała przy fabrykacji koszerno - pejsaczo - narodowo - socjalistycznej kawy Francka.

Interesującą jest również sprawa świadczeń wzajemnych hitlerowskiej fabryki dla rabina Jakuba Frenkela z Podgórze.

Może dykcja znakomitego przedsiębiorstwa ofiarowała dla bożnicy w Podgórzu stare rodąły, przyozdobione swastyką? Niczemu nie należy się dziwić. Tak niedawno dowiedzieliśmy się z prasy, że na budowach niemieckich w samym Berlinie żydowscy majstrowie komenderują niemieckimi robotnikami, a sam minister gospodarki dr. Funk wręczył wysoki order niemiecki dyrektorowi departamentu traktatów handlowych holenderskich w ministerstwie gospodarki, doktorowi Hirszfelowi.

Dr. Hirszfeld stuprocentowym jest semitą. Podobno gotów jest na żądanie wykazać czystość rasy do trzeciego pokolenia wstecz.

Traszk

Bezcenne skarby humoru tkwią w publicystyce „propagandowej“. Oto niedawno Liga Popierania Turystyki zbudowała hotel nad jeziorami Augustowskimi.

Jak wiadomo cały kraj gorąco odczuwał potrzebę budowy hotelu państwowego nad jeziorami augustowskimi i uważał ją za jedno z najpilniejszych zadań państwa.

Pogląd ten znajduje wyraz w artykule „Codziennej Gazety Handlowej“ z dnia 3 lipca, która pisze między innymi:

Taktyka L.P.T. postępuje się metodami wojskowymi — metodą zaskoczenia opinii publicznej pozytywnymi wynikami prac. Są one tym większe, że służą zawsze ku pożytkowi całego społeczeństwa polskiego, Liga Popierania Turystyki, działająca tak skutecznie od chwili powstania przed trzema laty potrafiła już odrobić wiele stuletnich zaniebań i zaległości. Duża w tym oczywiście zasługa jej kierownika ministra Inż. Aleksandra Bobkowskiego, „człowieka nie słów, nie błyskotliwych programów, lecz tyłu już czynów śmiałych, nowoczesnych i jakże harmonizujących z pięknem gór, a dziś z pięknem jezior“ jak trafnie scharakteryzował woda turystyki polskiej jeden z mówców na onegdajszych uroczystościach.

Nie sposób zaprzeczyć, że opinja istotnie jest „zaskoczona“ tem, że kolej nie może ukończyć dworca głównego w Warszawie, a wciąż buduje jakieś hotele i kolejki górskie. Bo ostatecznie Liga Popierania Turystyki to przecież to samo co kolej.

Oczywiście trzeba inicjatywę Ligi należyte uzasadnić, to też w tym kierunku nieznany publicysta sili się jak może:

Pobyt nad jeziorami augustowskimi, którym już przed wiekami królowie polscy starali się nadać właściwą oprawę, jest bardziej przyjemny od jeziora geneńskiego, Lago Maggiore czy Lago di Garda i tysiące innych. Jeziora augustowskie bowiem należą do najpiękniejszych rezerwatów natury w Europie. Otoczone są lasami nietkniętymi jeszcze na znacznych przestrzeniach ręką człowieka, stanowią wielkie naturalne uzdrowisko dla wszystkich, którzy po pracy szukają wychnienia.

Augustów jest jakby uzdrowiskiem stworzonym specjalnie dla Warszawy, gdyż nie daleka odległość koleją jak i doskonała szosa automobilowa i niskie stosunkowo ceny na miejscu stanowią urocze miejsce spotkań dla elity towarzyskiej stolicy.

Widać autor już pod koniec tych dytyrambów zachłysnął się nieco i pisze niejasno. Trudno mianowicie zrozumieć co stanowi urocze miejsce spotkań dla elity towarzyskiej stolicy: czy niedaleka odległość koleją, czy niskie ceny czy doskona-

ła szosa? Ładna elita, co spotyka się na... szosie.

A jeżeli, jak ostatecznie przy dobrej woli można się domyślić, miejscem spotkań elity towarzyskiej stolicę ma być nowy hotel Ligi Propagandy Turystyki, to pozwolimy sobie postawić skromne pytanie: czy nasze koleje nie mają większego zmartwienia w obecnej chwili, jak zaspakajanie potrzeb elity towarzyskiej?

Cele pokojowe i cele wojenne

Zamiast listów czytelników, które odkładamy do przyszłego numeru, podajemy artykuł p. K. Studentowicza, zamieszczony w ostatniej „Polityce”, który ukazał się bezpośrednio przed zamknięciem naszego pisma.

Artykuł ten pokrywa się całkowicie z naszymi poglądami i w sposób możliwie najbardziej przystępny stara się przekonać kogo trzeba. Stąd jego wyjątkowa aktualność.

Wyobraźmy sobie, w jak olbrzymim stopniu podniósłby się dobrobyt poszczególnych krajów i świata całego, gdyby setki miliardów złotych idących na zbrojenia zostało obrócone na cele pokojowe, a przecież są to dopiero przygotowania do wojny, w razie zaś wybuchu otwartego konfliktu, wydatki te wzrosną wielokrotnie. Kiedy się o tym myśli, nie można się oprzeć wrażeniu, że Keynes bynajmniej nie przesadził, twierdząc, że przy obecnych możliwościach technicznych możnaby — nawet bez wywierania nadmiernego nacisku na stopę życiową ludności — mnożyć kapitał w tak szybkim tempie, że w ciągu jednego pokolenia stopa procentowa spadłaby prawie do poziomu zerowego. Oznacza to, że posiadanie kapitału nie gwarantowałoby prawie żadnego dochodu i jedynym środkiem utrzymania stałaby się praca ludzka. Keynes stawia swoje twierdzenie w odniesieniu do społeczeństw, posiadających rozbudowany i zmodernizowany aparat produkcyjny oraz nie rozradzających się gwałtownie. Społeczeństwa ubogie i płodne musiałyby, dajmy na to, czekać na ten moment przez dwa pokolenia, osiągając w ciągu jednego pokolenia obecny poziom życiowy państw bogatych.

ISTOTNA PRZESZKODA

Skoro możliwości techniczne dopuszczają realizację podobnego milenium, to dlaczego rzeczywistość gospodarcza możliwościom tym przeczy? Odpowiedź na to pytanie staje się jasna, skoro się zauważy, że podobny rozwój wydarzeń nie leży by-

najmniej w interesie warstw, utrzymujących się z kapitału bez pracy, ani też tych sfer pracowniczych, które musiałyby w imię dobra całości świata pracy, zwłaszcza zaś z uwagi na bezrobotnych, zrezygnować z wygórowanych żądań, wyprzedzających przyrost kapitału. Opór sfer kapitalistycznych oraz tej części świata pracy, której interesy z temi sferami są wyraźnie związane, zdolna jest przełamać jedna, jedyna okoliczność, a mianowicie zagrożenie samodzielnej egzystencji narodowej.

ŁATWO ZLIKWIDOWAĆ BEZROBOCIE

Bezrobocie znika bez śladu w okresie wojny. Angielskie bezrobocie, jedno z najbardziej uporczywych w świecie, spadło do poziomu nienotowanego nawet w okresie największej prosperity powojennej już w pierwszych miesiącach bardziej intensywnych przygotowań wojennych. Środkiem, który umożliwił Anglii ogromne wzmoczenie wysiłku zbrojeniowego i redukcję bezrobocia, było jeszcze bardziej niż poprzednio zdecydowanie wkroczenie na drogę ekspansji kredytowej. Ekspansja ta nie wywołała przy tym dotychczas żadnych objawów inflacyjnych, jakkolwiek obecne niesłuchanie silne nateżenie procesów produkcyjnych winnoby już w warunkach wolnych od zagrożenia wojennego wywołać wszystkie zjawiska towarzyszące boom'owi. Powodem zniknięcia tych zjawisk jest niewątpliwie przełamujący wszelkie opory nastrój patryjotyczny. Nastrój ten nie pozwala n. p., pomimo silnego braku wykwalifikowanej pracy, występować z żadaniami podwyżki płac, tembardziej, że koszty utrzymania bynajmniej nie wzrosły. W innych okolicznościach jednakże żądania te napewno by wypłynęły, dając początek błędnemu kołu zjawisk boom'owych. W okresie wojny natomiast poziom płac okaże się możliwym do utrzymania nawet przy dość silnym wzroście kosztów utrzymania. Pewne wyrównania na korzyść najbardziej upośledzonych grup pracowniczych okażą się oczywiście konieczne, jak również wytrzymałość na wzrost kosztów utrzymania posiada niewątpliwie swoje granice. Nie ulega jednak wątpliwości, że w tej wytrzymałości tkwią większe bogactwa realne, niż we wszystkich kopalniach złota tego świata.

ZRYW POKOJOWY

Wojenny zryw produkcyjny nie wznaga kapitalizacji, nie dlatego, żeby metody finansowania tego zrywu były ruinujące i niemożliwe do stosowania dla celów pokojowych, lecz ponieważ cały owoc tego zrywu idzie na produkcję narzędzi zniszczenia, przy pomocy których burzy się do-

robek lat pokoju. Zupełnie inaczej byłoby, gdyby w imię szczytnych haseł społecznych dało się porwać cały naród do zrywu produkcyjnego dla celów pokojowych.

Wzmożenie wysiłku produkcyjnego społeczeństwa jest zależne od trzech warunków: możliwie rentownej reinwestycji jak największej ilości zysków kapitałowych; ustalenie płac na takim poziomie przy którym możliwa jest całkowita likwidacja bezrobocia; dostatecznie długiego dnia pracy. Realizacja tych trzech warunków wymaga odpowiedniej polityki podatkowej i pieniężnej oraz inwestycyjnej. Polityka podatkowa winna odstępować od konsumpcji zysków i skłaniać do ich reinwestycji. Ekspansyjna polityka kredytowa winna z jednej strony ułatwiać reinwestowanie zysków, z drugiej zaś ona jedna tylko jest zdolna do ustalenia płac, na odpowiednim poziomie bez wywoływania obfawów deflacyjnych, towarzyszących każdej redukcji płac nominalnych. W razie konieczności obniżenia płac można tego zabiegu dokonać bez wtrącania aparatu produkcyjnego w zastój, jedynie i tylko (podkreślam te dwa wvrazy z największym naciskiem) przez podniesienie kosztów utrzymania t. zn. cen, to zaś jest znowu możliwe tylko na drodze dostatecznie silnej ekspansji kredytowej.

NIESPODZIANKA

Laikom, nie rozumiejącym ani działania mechanizmu cen, ani też zawiłości polityki pieniężnej, wydaje się, że ekspansja kredytowa czy też wzrost emisji w wysokości paruset milionów zdolny już jest wywołać silny wzrost cen. Jak dalece naiwny jest ten pogląd, świadczy choćby fakt, że wydarzenia ostatniego półrocza zmusiły Bank Polski do podwojenia emisji biletów, co nie wywarło żadnego wpływu na wysokość cen i kosztów utrzymania, tak że dla ich podniesienia o jakie 30% musiałoby się stworzyć nie setki milionów, ale miliardy dodatkowych kredytów bankowych; ile zaś miliardów by to wwniosło, trudno jest zgóry określić. Zwyzka zaś kosztów utrzymania o conajmniej 30% jest *conditio sine qua non* likwidacji przynajmniej najbardziej jaskrawych form bezrobocia w Polsce. Największym għunstwem, jakie w różnych programach się wvmvśla, jest właśnie możliwość pogodzenia silnego wzrostu produkcji z możliwością utrzymania obecnej struktury cen i kosztów. Przedłużenie dnia pracy krwje w sobie w końcu olbrzymie możliwości dalszego wzmożenia się produkcji i dalszego jej finansowania.

ZAGROŻENIE — BŁOGOSŁAWIENSTWEM

Zagrożenie wojenne należy z punktu widzenia gospodarczego uznać za prawdziwe

błogosławieństwo dla Polski. Przecieło ono gordvjski wezeł sporów pomiędzy obozem ekspansjonistów i restrvkcjonistów w sposób decydujący na korzyść tych pierwszych. Fakt, że podwojenie emisji spłyneło bez śladu po istniejącej strukturze cen i kosztów, zadał kłam wszelkim obawom wysuwanyvm stale przeciwko żądaniom zwiększenia wysiłku inwestycyjnego. Nie oznacza to, że na drodze ekspansji kredytowej możemy się już posuwać w nieskończoność. Ekspansja ta posiada ściśle określone granice, którei zajmowaliśmy się to wielokroć razy na innym miejscu. Tutaj chodzi nam o stwierdzenie dwóch rzeczy: po pierwsze, że wcześniejsze wejście na drogę żywszej akcji inwestycyjnej, finansowanej ekspansją kredytowa, byłoby pozwoliło na dużo szybszą rozbudowę potencjału gospodarczego Polski; po drugie zaś, że w warunkach gospodarczych stworzonych przez żywszą akcję inwestycyjną byłyby wszelkie reformy gospodarcze, takie jak: skarbowa, kartelowa, odbudowa rynku pieniężnego, załatwienie problemu oddłużenia itp. dużo łatwiejsze do dokonania.

O ILE NAS CZEGOŚ NAUCZY

To czegośmy nie chcieli robić w okresie gospodarki pokojowej, musimy obecnie robić w dużo gorszych warunkach, zużywając mianowicie dodatkowo stworzone środki na nieproduktywne, iakkolwiek ze względów pozagospodarczych niesłuchanie doniosłe cele. Jeżeli w tych gorszych warunkach nie wynikają stać żadne ujemne skutki, to o ileż lepiej przedstawiałaby się sytuacja, gdyby chciano i umiano posługiwać się temi metodami dla celów wyłącznie pokojowych. Finansowanie produkcji wojennej różni się od finansowania produkcji pokojowej nie jakościowo, lecz ilościowo; nie rodzajem koniecznym do stosowania środków, lecz stopniem ich nateżenia. Konieczności wojny zmuszają, mianowicie, w imie wyższych względów do przekraczania tych granic, które zakreślają względy czwsto gospodarcze. W czasie wojny i podatki, pożyczki i kredyt bankowy muszą być dalej śrubowane nawet wtedy, gdy zaczynają już wywoływać objawy dezorganizacji. Z tego jednak nie wwnika, ażeby stosowanie tych samych środków, ale z zachowaniem właściwego umiaru, nie mogło mieć miejsca dla celów pokojowych.

ŻADAMY ŚMIAŁEJ POLITYKI!

W Polsce jeszcze bardzo silne posunięcie się naprzód na drodze ekspansji kredytowej nie tylko nie wywoła żadnych ujemnych skutków, lecz wręcz odwrotnie stanie się podwaliną rozwoju gospodarczego i to pomimo dużej ilości nieproduktyw-

nych wydatków. Rozbudowa kopalń, hut, kolei, dróg i źródeł energii pozostanie jednak trwałym po tym okresie nabytkiem; nabytkiem, na który byśmy się w tych samych rozmiarach nie zdobyli przy stosowaniu opacznie pojętych restrykcyjnych metod okresu poprzedniego. Istnieją wszelkie szanse, że w razie dłuższego trwania okresu przygotowań wojennych i związanych z tem konieczności, automatycznie rozwiąże się cały szereg ślimaczących się dotąd bolączek. Tak np. umiarkowana zwyczajka cen rozwiązałaby zagadnienie rentowności w rolnictwie, a co za tem idzie i problem oddłużenia. Najgorsze przejawy bezrobocia uległyby likwidacji. W razie niepodwyższania normalnych podatków i nałożenia tylko progresywnego podatku od zysków zbrojeniowych, nastąpiłoby odciążenie fiskalne życia gospodarczego. Powstanie nowych urzędów przemysłowych musiałoby wpłynąć zważając na nożyce cen rolnych i przemysłowych. Ekspansja kredytowa powinna w stosunkowo krótkim czasie zaktualizować problem walutowy, którego rozwiązanie stałoby się podwaliną rozkwitu naszego handlu zagranicznego. Gdyby się zatem dało uniknąć wojny, to obecny okres przedwojennych konieczności należałoby — powtarzamy — uznać za prawdziwe błogosławieństwo; za impuls wnychający nas na tory zdecydowanej ekspansji, której owoce zadając kłam zatrutym wyziewom doktryn restrykcyjnych, wyzwoliłyby nas ostatecznie spod ich wpływu.

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

N

Niepodległość gospodarcza — dążenie do skupienia wyłącznie w rękach polskich dyspozycji nad produkcją, handlem i kredytem w Polsce. W walce tej mamy tak samo „działaczy niepodległościowych“ jak w walce o niepodległość polityczną.

W gruncie rzeczy niepodległość — a używając terminu pozytywnego — samodzielność narodowa może być pełna tylko wtedy, kiedy obejmuje wszelkie dziedziny życia. Można więc mówić o niepodległości gospodarczej, politycznej, kulturalnej itp.

Ponieważ niepodległość państwowa jest pierwszym warunkiem rozwoju samodzielności kulturalnej i gospodarczej przez długi czas widziano u nas tylko zagadnienie niepodległości politycznej. Dziś naród uświadamia sobie coraz

lepiej, że samodzielność nie może być pełna dopóki gospodarczo jesteśmy podlegli obcym.

Nieposzlakowany — człowiek któremu sądownie nie udowodniono przestępstw opisanych w kodeksie karnym.

Współudział w zręcznych operacjach finansowych, polegających na zręcznym lawirowaniu między paragrafami kodeksu karnego, choćby po paragrafach kodeksu moralnego podnosi splendor nieposzlakowanego nazwiska o ile manipulacje dadzą spodziewany zysk.

Nieruchomość. Nieruchomości dzielą się na różne kategorie. Przedewszystkiem mamy nieruchomości miejskie i nieruchomości wiejskie.

Na wsi ustawodawca daje przywileje nieruchomościom mniejszym. Naprzykład korzystają one z degresji podatkowej, większych ulg w ustawodawstwie oddłużeniowym itp.

W miastach jest na odwrót, to znaczy z przywilejów korzystają nieruchomości większe. W okresie słynnych „ulg dla nowowznoszonych budowli“, budujący wielkie domy bogacze mieli większe (także w stosunku do większych) subwencje od budujących małe domy ludzi średnio zamożnych.

Właściciel wielkiej kamienicy w śródmieściu Warszawy zwolnił już większą część swej nieruchomości od ustawy o ochronie lokatorów (bo w jego domu znajdują się wielkie mieszkania, ustawa o moratorium eksmisyjnym nie dotyka go). Tymczasem właściciel niewielkiego domu na Marymoncie czy Ochocie albo nie dostaje od swoich lokatorów czynszu albo w najlepszym razie dostaje czynsz obliczony według ustawy o ochronie lokatorów.

Przyczyną różnic w traktowaniu wielkiej i małej własności miejskiej i wiejskiej jest zdaniem niektórych — fakt, że wielcy właściciele domów to żydzi, a majątków — polacy. Trudno przypuszczać, by tak było naprawdę.

W każdym razie niewiadomo dłaczego ciężar pomocy dla najbiedniejszych t.j. lokatorów ma spadać na średnio zamożnych, a nie na najzamożniejszych.

Od redakcji

ZESZYT TEN UKAZUJE SIĘ JAKO SIERPNIOWY. PO DWUMIESIĘCZNEJ PRZERWIE WAKACYJNEJ.

WYPADKI, JAKIE ZASKOCZYŁY EUROPE, SPRAWIŁY, ŻE ZAINTERESOWANIE OGÓLU ZWRÓCIŁO SIĘ W KIERUNKU PRZEMIAN I GIER POLITYCZNYCH. TO TEŻ PISMA GOSPODARCZE NIEWIELE MIAŁY DO POWIEDZENIA W TYM OKRESIE ŚWIATOWEGO ZAMĘTU.

WYDAJĄC ZESZYT PO DWUMIESIĘCZNEJ PRZERWIE, UWZGLĘDNIMY, RZECZ PROSTA, WYNIKŁE Z TĄD ZMIANY W NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ.

Nasza encyklopedia nie może wyjaśnić wszystkiego z powodu ograniczonej wiedzy ludzkiej. Tego problemu naprzykład wyjaśnić nie umiemy.

Niewola patrz najemnictwo.

O

Obrzezanie: zabieg któremu poddano w dzieciństwie wielu zasłużonych działaczy gospodarczych. Obrzezanie jest jak protest wekslowy — wielu poważnych przedsiębiorców przez nie przechodzi, a większość nie chce się do tego przyznać.

Oddłużenie rolnictwa. Aktualny problem naszego rolnictwa. Od kiedy aktualny? Od chwili w której rolnikom zaczęto pożyczać.

Starsi ludzie pamiętają już szereg oddłużeń rolnictwa. Twórcą pierwszej ustawy oddłużeniowej był Solon.

Do ustawy tej nie robiono żadnych poprawek i uzupełnień. Od czasów Solona technika ustawodawcza i wiedza gospodarza posunęła się tak daleko naprzód, że do obecnych ustaw oddłużeniowych wydaje się całe serje nowel i niewiadomo wogóle kiedy ta zabawa może się skończyć.

Organizacja gospodarza. W dzisiejszych czasach niesposób prawie żyć bez organizacji gospodarczych. Organizacje gospodarcze interwenjują, opinują, uzgadniają, doradzają, reprezentują, a także ściągają składki.

Pojęcie celów organizacji gospodarczej jest względne. Inne są cele organizacji gospodarczych z punktu widzenia zrzeszonych przedsiębiorstw czy przedsiębiorców, a inne z punktu widzenia zatrudnionych prawników. Poza tym są jeszcze cele państwowotwórcze, które służą do umieszczenia ich w statucie.

Z punktu widzenia przedsiębiorcy organizacja gospodarza istnieje po to, by płacić mniejsze podatki, korzystać z większej ochrony celnej, brać większe premje wywozowe, nabywać taniej surowce, korzystać z tańszych kredytów i t.p.

Z punktu widzenia pracowników organizacji celem jej jest, by członkowie nie płacili mniej-

szych podatków, nie korz., stali z większej ochrony celnej, nie brali większych premji wywozowych, nie nabywali taniej surowców, nie korzystali z tańszych kredytów — bez pomocy organizacji gospodarczej.

Jednym słowem chodzi o to, by członkowie mieli wszystko tylko dzięki organizacji. Stąd organizacje gospodarcze zawsze starają się wciśnąć między przedsiębiorcę a urzędy, z czego wynika więcej pisaniny, interwencji, uzgadniania, reprezentowania i t.p. czyli więcej posad.

P

Patent: Dalsze narzędzie hamowania rozwoju przemysłu w krajach „początkujących“ na tem polu. Prawo patentowe oparte jest na konwencjach międzynarodowych, opartych o interesy wielkich państw przemysłowych.

Przy zachowaniu przepisów międzynarodowych umów patentowych rozwój wielu dziedzin w Polsce jest niemożliwy.

Pozatem opłaty za licencje patentowe są dobrym sposobem wywożenia zagranicę nieopodatkowanych zysków.

Wysane z palca

Podobno rząd nosi się z myślą wprowadzenia specjalnego podatku od marek zagranicznych.

Kto chce wyrabiać w Polsce i sprzedawać żarówkę „Osram“ czy „Philips“ — niech sobie sprzedaje no załączeniu podatku 5 gr. od sztuki. Tak samo „Krem Nivea“ i t. p.

Fundusze stąd uzyskane mają być przeznaczone na kredyty dla samodzielnych polskich przedsiębiorstw przemysłowych i na popieranie wynalazczości polskiej.

Rząd wychodzi z założenia, że za markę zagraniczną i wątpliwą wartość licencji przekazuje się niepotrzebnie zagranicę poważne sumy, a system onanowwania rynku przez przedsiębiorstwa krajów — zagranicznych przy pomocy kosztownej reklamy i późniejszej jego eksploatacji podcina rozwój przemysłu rdzennie polskiego.

WYDAWCA: w imieniu J. Bebińskiego, i wścsem — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Załaski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50; półrocznie zł. 4.80; rocznie zł. 9.—. Zagranicą: kwartalnie 3.60; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalę za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25.319 Pocztaowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, telefon 51-32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9 rano do 6 pp.; Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznem.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.